№ 32. Warszawa, dnia 26 Lipca (7 Sierpnia) 1886 roku.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

PRENUMERATA WYNOSI:

W Warszawie rocznie rs. 7 kop. 20, półrocznie rs. 3 kop. 60, kwartalnie rs. 1 kop. 80, miesięcznie kop. 60. **Na Prowincyi** rocznie rs. 10, półrocznie rs. 5, kwartalnie rs. 2 kop. 50. **We Lwowie** kwartalnie w miejscu złr. 3, na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 3 cen. 80. **W Krakowie** kwartalnie w miejscu złotych reńskich 2 cen. 75, na prowincyi z przesyłką pocztową złotych reńskich 3 centów 50. **W Poznaniu** kwartalnie w miejscu marek 5, na prowincyi z przesyłką pocztową marek 6.

Adres: J. K. Gregorowicz w Warszawie, ulica *Chmielna Nr 26 nowy.*

POETA-MŚCICIEL.

STUDYUM LITERACKIE.

PRZEZ

Klemensa Podwysockiego.

(Dokończenie.)

W każdym razie należało otoczyć się doradzcami prawymi, uszanować naród, który losy swe w dłonie jego złożył, oszczędzać krew poddanych, którzy niczego mu nie odmawiali, usunąć skandale z monarszej swej rezydencyi, a nadewszystko nie rzucać na pastwę swej nieudolności losów Francyi, nie pozostawiać jej w końcu bez zapasów, bez broni, z gardłem pod nożem Prusaków! Lecz Opatrzność inaczej widocznie o tem radziła. Napoleon sprzymierzył się z fatalizmem, co go do zguby prowadził. Zdawałoby się, iż sam szedł w przepaść, sam przygotowywał ów *smutny* tryumf poety.

Z pogardą drwił z tych rymów, które konały na progu Tuileryów.

„Kogo Bóg chce ukarać, temu rozum odbiera." Oto adadżio starożytne, które często się sprawdza, niestety, ze zgubą narodów. I jakże chciał otrząsnąć z siebie owe zarzuty ten ślepiec nieszczęśliwy, co sam staczał się w otchłań? Oto, przedsięwziął walkę, do której sił mu brakło! Sądził się być wodzem znakomitym, a zapisał z góry zgubę swej armii, narzucając się jej na wodza głównego. Lecz zarzućmy zasłonę na olbrzymią klęskę pod Sedanem; nie wspominajmy tu o widokach dynastycznych, których zarzutem obarczono już pamięć zgasłego monarchy! Idzie nam tu o to jedynie, by udowodnić, że nieszczęśliwy ten człowiek, własnym szałem, czy zaślepieniem, zdawał się usprawiedliwiać zjadliwą satyrę poety.

A ten ostatni czyż się uradował swym tryumfem?... Nie, zapewne. On wierzył w pomstę narodu, w przebudzenie się lwa. I.. srodze się omylił!... Naród zdawał mu się być Łazarzem nowym, leżącym w trumnie i czekającym tylko na dłoń Bożą, która go do życia obudzi! Lecz, niestety, kto inny sprowadził tryumf poety! Nie zgadywał on wcale, jakim haraczem smutnym trzeba będzie opłacić wyzwolenie i za jaką cenę tryumf swój kupi.

Wzywał on lud.

Lecz lud pozostał głuchy na to wołanie; ocean ten, uśpiony głębiej, niż otaczający więzienie poety, nie miał już przypływów. I czyż słusznie poeta wzywał lud do wybuchu, gdy rzecz szła jedynie o rozumne głosowanie? Nie wideł, nie młotów, nie kamieni, w które poeta rozkazywał ludowi się uzbrajać, lecz potrzeba było tylko, by lud ten dał z łona swego wyborców prawych i rozumnych. Im więcej nawoływano lud do broni, tem liczniejsze „tak" spływały do urny wyborczej. Był to czas, w którym należało rozniecać światło, nie zaś pożar rozdmuchiwać, upamiętywać umysły zbłąkane, nie zaś namiętności podburzać. Kto wie, czy „Les Châtiments" W. Hugo nie stały się bezwiednie jedną ze sprężyn, oddziaływających w machinacyi, która przysporzyła Napoleonowi III ośm milionów wyborców?

Wytrwały w walce, poeta smagał zjadliwą satyrą kupiectwo, lecz był to głos wołającego na puszczy.

Schlebiał armii, jak to zwykle byli czynić wszyscy jego poprzednicy, znający szowinizm Francuzów, lecz i armia go zawiodła!

Poeta bardziej był jasnowidzącym w przejrzeniu smutnego epilogu panowania swego przeciwnika, niż opinia publiczna; lecz z jasnowidzenia tego nie umiał trafnie i należycie skorzystać.

Przychodzimy do ostatniego słowa tego krótkiego naszego poglądu na polityczny ów poemat W. Hugo.

Mimowolnie nasuwa się tu pytanie: co mógł poeta wygrać, przemawiając do swego przeciwnika obelgami krańcowo-ciężkiemi? Czyż obelgi są argumentami, rymy zaś, czyż stają się wymowniejszemi, gdy gniewem się pienią? Twierdzimy stanowczo, że gdyby piękny ten utwór pozostał był niezachwianie w granicach powagi, starając się nie tyle o siłę, ile o szlachetność idealną, czystą, wyższą nad wszelki zarzut, to nierównie więcej byłby się przysłużył sprawie narodowej.

Nie dość tego; ciskać na cztery wiatry Europy oskarżenie, dotykające nietylko przeciwnika i jego otoczenie, lecz kraj cały prawie, armią, magistraturę, kościół przedewszystkiem i potężne mieszczaństwo, nie byłoż-to to samo, co zacieśniać węzły solidarności pomiędzy swym przeciwnikiem i narodem? W owej epoce, wobec celu, który sobie z góry poeta był zakreślił, było to co najmniej niekonsekwentnem. Opinia publiczna oburzała się na te inkryminacye nadmierne. Człowiek, który nosił to samo imię, co zwycięzca z pod Marengo i Austerlitz, człowiek którego cała Francya postawiła na czele Rzeczypospolitej, człowiek który nie zadawalając się tym zaszczytem, miał dość odwagi, by zdobyć berło cesarskie i zamarzyć o stworzeniu swej dynastyi, człowiek taki, powiadamy, w przekonaniu Francuzów, nie mógł być bylekim na tronie, nie mógł być zdolnym do takich poziomości, o jakie poeta go obwiniał.

Oto przekonanie nasze o tym poemacie ze strony społeczno-politycznej. Chybił on celu i nie mogło być inaczej.

Co do wartości jego estetycznej, co do zalet jego poetyckich, niestety, musimy powtórzyć, na zakończenie tego studyum naszego, to samo, co powiedzieliśmy już wyżej. Gdyby całość była tak piękną, jak „Expiacya”, z malutkiemi tylko wyjątkami, wtedy utwor ten wraz z „Hernanim”, „Kromwelem”, „Legendą wieków” i „Rokiem Strasznym” byłby niezaprzeczonem arcydziełem literatury nietylko francuzkiej, lecz ogólno-europejskiej.

I w takiej jednak postaci, w jakiej go dał światu poeta, poemat, o którym mowa, wielkiej jest doniosłości poetyckiej.

Burza wiosenna.

Ożywcze krążą w powietrzu fale,
Już brzmi słowików piosnka radosna,
Ogród się kwiatem stroi wspaniale:
To wiosna!

Czemuż wśród rzewnej mojej zadumy,
Horyzont nagle tak się zachmurza,
I wicher groźne roznosi szumy?
To burza!

Pędzą chmur fale! ah! i huczą gromy:
Ołowiem cięży przestrzeń dotąd świeża,
Piorun, zniszczenia ten sprawca widomy
Uderza!

W gęstwinie ptastwo skarży się spłoszone,
Wszędzie wre przestrach, albo rozpacz dzika,
Konwalia trwożnie swą białą koronę
Zamyka.

Bo też ta burza niezatarte piętno
Ma pozostawić na każdym tu kwiecie,
Zwarzony, straci swą świeżość ponętną
Na świecie.

I wzrastać będzie bez barwy, bez woni,
Wsparty niekiedy litości jałmużną
Szepcząc, gdy promień słońca go dogoni:
„Napróżno!”

. . . .

O Panie! w sądach stały i niezmienny,
Co losem światów zarządzasz jedynie;
Pozwól, niechaj się ten kwiatek wiosenny
Rozwinie.

W pogodną ciszę twe rozkazy zmienią
Niepokój, co dziś wstrząsa atmosferą:
Powstrzymaj burze... niech huczą dopiero
Jesienią!...

Emilia.

BRATKI.

NOWELLA

PRZEZ

HELENĘ.

(Dalszy ciąg.)

Czesząc swoje złote włosy, Wilunia w dalszym ciągu szczebiotała.

— Przez całą drogę rozmawiał ze mną Jerzy o tobie, mówiłam mu o wszystkich twych pracach i zajęciach, przyrzekłam, że go zaprowadzę do szkółki w czasie twojej lekcyi i był tak przejęty tem com opowiadała, oraz urządzeniem gospodarstwa rolnego w Tęczowej, będącem także twem dziełem, iż zawołał z prawdziwem uniesieniem: „Ależ to kobieta godna największego uwielbienia!” O nie kochałabym go tak, gdyby nie umiał ocenić mojej siostrzyczki!

— Droga moja — rzekła Herminia—przykrość mi zrobiłaś, wychwalając mnie przed Jerzym, z tego co nie jest moją zasługą, ale obowiązkiem.

Ale Wilunia jej mówić nie dała, zamknęła jej usta głośnym pocałunkiem, poczem szybko wybiegła z pokoju.

Po obiedzie hrabina udała się na zwykłą swoją drzemkę, Herminia także wysunęła się z salonu i narzeczeni pozostali sami:

— Ażebyś się pan bardzo ze mną nie znudził, muszę pokazać naszą bibliotekę i stare komnaty— rzekła Wilunia i razem z Jerzym udała się wgłąb domu. Pokazała mu zbiór starej zbroi pozostałej po dziadku, dawne portrety, starożytne pamiątki, w końcu przeszli do biblioteki i usiedli na kanapie pod oknem. Wilunia opowiadała mu o tradycyach przywiązanych do tych zabytków przeszłości, a Jerzy słuchał ją z przyjemnością. Ślicznego bo miał Cicerone w osobie swej narzeczonej, szła ona przed nim odziana w miękkie zwoje niebieskiego fularu, z pękiem różowych stokroci na złotych lokach; co chwila zwracała się ku niemu ożywiona, szczebiocząca, a wtedy widział cudny błękit jej oczu, słodkich, przejrzystych jak bratki polne.

— Więc to tutaj wśród tych sal wielkich i tak pamiątkowych, ubiegło dzieciństwo pani, tu się pani urodziła i wychowywała? — odezwał się Jerzy, gdy usiedli w bibliotece.

— O nie! — odpowiedziała smutnie Wilunia — urodziłam się w domu mego ojca, a to dom mojej matki...

— Dawno ojciec pani umarł? Czy go pamiętasz?

— Nie, bardzo byłam małą, gdy mnie ostatni raz widział. Mój ojciec umarł dwa lata temu za granicą, jedna tylko Herminia była przy jego śmierci.

To mówiąc Wilunia tak posmutniała, tak wyraźnie czuła się zmieszaną iż Jerzy nie chciał jej badać, widząc, że poruszył jakąś bolesną strunę jej serca. Chcąc odwrócić rozmowę na inny przedmiot; zapytał:

— Czyją kopią jest obraz wiszący naprzeciwko i wyobrażający „kazanie księdza Skargi”, Matejki?

— To jest praca Herminki, jak również piękna Goplana w buduarze różowym. O! cały nasz dom jest ozdobiony jej obrazami!

— Któż to czytuje te poważne dzieła? — zapytał znowu po chwili Jerzy. Widzę tu „Filozofią Trentowskiego” i „Rozprawy Libelta”.

— Naturalnie Herminia, dla mnie to za mądre, ja wolę utwory poetyczne, lub dobre powieści. Ale moja siostrzyczka z zapałem oddaje się głębokim studyum, czyta wiele, pisuje rozbiory dzieł, robi wyciągi, bo jak sama mówi, umysł jej rwie się w wyższe sfery nauki i wiedzy.

— Siostra pani jest bardzo rozumną kobietą — rzekł Jerzy, a w głosie jego w tej chwili zabrzmiała nuta serdeczniejsza, żywsza, aniżeli zwykłe oddanie sprawiedliwości rozumnej osobie. Wieczorem tego dnia prosił on Wiluni, aby cokolwiek zaśpiewała, ale ponieważ było już późno, nazajutrz dopiero narzeczona obiecała uczynć zadość jego prośbie.

* * *

Nazajutrz była to niedziela. W dniu tym zwykle odbywało się uroczyste nabożeństwo w Tęczowej i panie zapowiedziały Jerzemu, iż o 11 godzinie udadzą się do kościoła na sumę. Wstawszy jak zwykle dość wcześnie, Jerzy zamierzał znowu wyjść do ogrodu, gdy z salonu doleciał go śpiew rzewny, głęboki, nacechowany wyższym nastrojem ducha. Przystanął, wsłuchał się i przypomniawszy sobie wczorajszą obietnicę Wiluni, szybkim krokiem zwrócił się w stronę, z której go śpiew dochodził. W miarę jak się zbliżał, głos słyszany coraz więcej go zachwycał. Był to silny kontralt, pełny, donośny, który w tonach pięknego „Ave Maria” Schuberta brzmiał poważnie, jak organy kościelne i wzbijał się wysoko, jak chóry archaniołów. Dziwnie coś porywającego posiadał w sobie ten śpiew; Jerzy go odczuwał, rozumiał, bo on tęsknem echem odbijał się w jego sercu i grał na strunach jego uczucia cudną symfonią miłości i wiary.

— Ah! jak ona śpiewa! — pomyślał i wyobrażał już sobie, jak za chwilę pochwyci w swe dłonie białe rączki narzeczonej i powie jej, że nowe tony serdecznego uczucia zbudziły się w jego piersi, mocą jej czarownego głosu. Wbiegł szybko do salonu, ale nagle stanął i wykrzyknik zdziwienia wyrwał się z ust jego; ujrzał bowiem przy fortepianie piękną postać Herminii.

Miała dziś na sobie białą suknię, przy której ślicznie odbijały jej krucze warkocze, lekkie rumieńce podniecenia krasiły jej lica, a w czarnych, głębokich oczach błyszczały gwiazdy natchnienia. Jerzy uczuł się nieprzepartą jakąś potęgą pociągnięty, ku tej istocie, jemu się zdawało, że w dźwiękach jej głosu usłyszał szept duszy wzniosłej, pojął, że muzyka jego serca w słodką harmonią zlała się z tonami potężnego śpiewu! Żywym krokiem przystąpił do niej i gorąco uścisnął jej rękę.

— Dzień dobry panu — odezwała się Herminia — nie wiedziałam, że pan tak rano wstajesz, dlatego z zupełną swobodą powtarzałam pieśni, które mam dziś śpiewać.

— Ah! pani, jak żyję nie słyszałem podobnego głosu — zawołał Jerzy namiętnie — nic nie wiedziałem, że pani tak cudnie śpiewasz... sądziłem nawet, że to p. Wilhelmina...

— I doznałeś pan rozczarowania... ale otóż i ona.

Wesoło jak ptaszę wbiegła Wilunia w jasnej sukience i dużym kapeluszu, wołając już z drugiego pokoju:

— Herminko wybieraj się, bo za pół godziny jedziemy do kościoła! — Ujrzawszy Jerzego, jak zawsze podbiegła żywo ku niemu: — A i pan wybieraj się także — rzekła mu — będziesz nam towarzyszył.

Narzeczony zwolna dotknął jej ręki.

— Wyobraź sobie, pan Jerzy myślał, że to ty śpiewasz i z taką uszczęśliwioną miną wszedł tutaj, będąc pewnym, że ciebie zastanie — rzekła Herminia — ale prędko poznał swój błąd. Teraz idę wziąć okrywkę, kiedy mnie tak naglisz Wiluniu — i to mówiąc znikła za portyerą.

— Ależ ja panu powiedziałam, że dopiero zaczynam śpiewać — śmiejąc się szczebiotała Wilunia — czyż można było się tak pomylić? Herminka ma głos tak piękny i silny, że w kościele często mszę śpiewa, a ja nucę zaledwie drobne piosenki moim sopranikiem. Po siostrze już się nie odważę popisywać przed panem.

Jerzy stał zmieszany, po raz pierwszy wejście narzeczonej zrobiło mu przykrość, on pragnął był trochę dłużej porozmawiać z Herminią i uprosić ją jeszcze, aby dalej śpiewała, zjawienie się jej przeszkodziło mu wyrazić cały swój zachwyt dla głosu czarnookiej panny. I mimowoli pod tym jasnym promiennym wzrokiem swej młodej narzeczonej, spuścił oczy i niewyraźnie począł się tłomaczyć. Tymczasem powóz zajechał przed ganek; hrabina i Herminia ukazały się zupełnie wybrane i wszyscy udali się do kościoła. Na zielonym pagórku wznosił się biały wiejski kościołek. Główny ołtarz przystrojony był girlandami z kwiatów i wonnych ziół; duży obraz Matki Bozkiej Niepokalanego poczęcia, ślicznego pędzla oświetlony rzęsiście, zwracał uwagę bogactwem kolorytu i świętym wyrazem twarzy. W bocznych ołtarzach znajdowały się także obrazy świętych Pańskich. Wspaniały dywan roboty hr. Horskiej rozciągał się na stopniach ołtarza głównego. Cały ten przybytek modlitwy pełen był pracy zacnej właścicielki Tęczowej i jej córek, począwszy od bogatego ornatu, który wdział na siebie siwy proboszcz, aż do kwiatów batystowych w pięknych wazonach umieszczonych. Za przybyciem pań, Msza Święta się rozpoczęła. Kościół przepełniony był wieśniakami w świątecznych strojach, a każdy z nich trzymał książkę do nabożeństwa. Hrabina, Wilunia i Jerzy zasiedli w ławce a Herminia podążyła na chór. Niebawem dał się słyszeć głos jej w połączeniu z muzyką organów. Jeżeli w salonie wydał się Jerzemu tak pięknym, to teraz jeszcze o wiele więcej zachwycającym. Pełne, głębokie dźwięki, wydobywające się z piersi młodej kobiety, brzmiały donośnie i rzewnie jak słowa modlitwy, z siłą orlego lotu wzbijały się w górę i ginęły w ślicznych spadach pod sklepieniem kościoła. Wielkie wyrazami nie ujęte uczucie drgało w tym śpiewie; zdawało się, że to prośba jasnego ducha, zanoszona przed tron Boga, że to wołanie szlachetnego serca o iskrę szczęścia dla zbolałych i strapionych braci; że to głos anioła, błagającego o spokój i pociechę dla ludzi tej ziemi. Jerzy nigdy się jeszcze tak gorąco nie modlił; o co prosił Stwórcy, nie wiedział, ale czuł, że pod wpływem śpiewu kobiety-anioła tonie, tonie coraz głębiej w jakiemś pobożnem zachwyceniu, że myśl jego płynie ku niebu, wiedziona tonami najpiękniejszego hymnu. Długo tak modlił się w skupieniu ducha i Msza się skończyła, a on wciąż jeszcze słyszał głos Herminii, grający na strunach jego duszy cudne pieśni o Bogu i nieśmiertelności! Panie chwilkę dłużej pozostały, kończąc modlitwy. Jerzy stał oparty o filar kościoła i różne myśli tłoczyły mu się do głowy. Jak szczęśliwym będzie ten, dumał, który życie swe złączy z życiem takiej kobiety jak Herminia, wielkiej, szlachetnej, poświęcającej się, miłującej nadewszystko obowiązek, rozumnej, utalentowanej, która jak gwiazda przewodniczyć mu będzie na drodze żywota i opromieni ją światłem zacnej myśli, idealnej miłości, która będzie wiarą jego i duszę jego jak anioł na skrzydłach białych nieść będzie wysoko po nad kałuże świata! Pozyskać miłość takiej kobiety wydało mu się szczęściem niezmiernem. Jaką ona będzie żoną, jaką matką, jaką światłą towarzyszką i przyjaciółką męża, jaką dobrą obywatelką kraju?

Czuł, że w sercu jego powstaje jakiś nieokreślony niepokój, że Herminia coraz silniej zaczyna go obchodzić, że obok wielkiego szacunku i uwielbienia, obok sympatyi, budzi się w nim zachwyt dla wyższych stron jego ducha, że nowe talenta, które w niej odkrywa, żywiej go jeszcze ku niej pociągają. Bo im więcej skarbów ducha w piersi nasze zbierzemy, tem więcej pereł miłości rozsiać na niwie serc ludzkich potrafimy. Z kolei wodząc wzrokiem po świątyni, Jerzy spojrzał na Wilunię. Klęczała u stóp ołtarza z oczami wzniesionemi w górę, a usteczka jej szeptały modlitwę o szczęśliwą przyszłość. Zrozumiał, że imię jego jest złączone z tą przyszłością i zajrzał w głąb serca swego i zadrżał; on nie jej, inne imię radby był złączyć ze swojem, w tej chwili, czuł, że wyższa umysłem i duszą kobieta zwolna zaczyna zajmować miejsce jasnowłosej dzieciny. Wzrok jego padł na pierścionek zaręczynowy z opalem, przypomniał sobie, że nie jest wolnym, że wiąże go słowo honoru uczciwego człowieka.

— A więc walka — szepnął do siebie Jerzy — tak walka; stłumię nowego uczucia zarodki i w obec tego Boga w kościele, przysięgam sobie, że nie zawiodę zaufania tej czystej duszyczki, tego młodziutkiego serca, które mi się z pełną wiarą oddało.

Po chwili wszyscy znowu powozem powrócili do domu, hrabina pokrzepiona modlitwą, Herminia poważna i spokojna jak zawsze, Wilunia śpiewająca, jak skowronek, a Jerzy z mocnem postanowieniem strzeżenia serca.

Wieczorem tego dnia przyszedł na herbatę ks. proboszcz Marek. Był to 60-letni staruszek o włosach białych jak śnieg i wiecznie dobrodusznym uśmiechu na ustach. Siwe oczy, któremi podczas kazania zawsze niemiłosiernie mrugał, wyrażały dobroć i pobłażanie, a liczne bruzdy, krzyżujące się w różne strony na czole, układały się w głębokie fałdy myśli. Hrabinę znał od chwili, gdy ręce jej wiązał stułą z młodym hrabią Horskim, a jakkolwiek bardzo czynny był i gorliwy w pełnieniu obowiązku względem swej parafii, nie opuszczał nigdy sposobności zagrania w maryasza z hrabiną, porozmawiania z ukochaną swą duszką, jak nazywał Herminię, albo nawet pożartowania z Wilunią. Panie z Tęczowej bardzo lubiły i wysoko ceniły zacnego proboszcza, a Herminia miała w nim pomocnika w swej pracy około dobrobytu gminy włościańskiej i podniesienia oświaty. Wpływ księdza Marka jako pasterza duchowego działał wspólnie z gorliwością kobiety obywatelki; za jego pośrednictwem poparte były i doprowadzone do skutku wszystkie jej szlachetne plony. W każdej trudniejszej chwili swego zawodu, opiekunki wioski, Herminia udawała się o radę do proboszcza, a on z słodkim wyrazem na twarzy, wzmacniał jej postanowienie, udzielał swej pomocy i uczył kroczyć po tej twardej, ciernistej drodze obowiązku, na której jednak kwitną najpiękniejsze róże zasługi i cnoty. Ks. Marek, więc i tej niedzieli przyszedł do dworu; w miłym salonie hrabiny żwawo potoczyła się gawędka. Sama pani domu, siedząc w wygodnym fotelu, więcej przysłuchiwała się, jak mówiła, naprzeciw niej w framudze okna na małej kanapce zajmował miejsce proboszcz, a obok niego siedziała Herminia.

— Czy te książki „Promyka" jeszcze nie nadeszły z Warszawy? — pytała go z zajęciem — te ostatnie, które ks. proboszcz sprowadził, skwapliwie były czytane przez naszych kmiotków i zdaje mi się, że wywarły dobry wpływ na ich umysły. Ah! tak chciałabym dostać parę książek treści gospodarczej dla wieśniaczek, pomocnych im w zarządzie ich domowym.

— Książek jeszcze nie ma, lecz skoro nadejdą natychmiast przyślę ci je duszo moja, a czy dziewczęta wiejskie są już dostatecznie przysposobione do pierwszej spowiedzi?

— Zdaje mi się, że tak; od kilku miesięcy gorliwie nad tem pracuję, aby je przygotować do tego uroczystego aktu, dziesięć najlepszych mych uczenić dostaną odemnie małe książeczki do nabożeństwa, na pamiątkę tego dnia.

Po chwili rozmowa zwróciła się na inny przedmiot.

— Czy gradobicia liczne poczyniły szkody tego roku na polach wieśniaczych, księżę Proboszczu?

— O! bardzo liczne, kilkanaście rodzin z tego powodu pozbawionych będzie chleba.

— Ah! nie, nigdy my tego nie dopuścimy — zawołała Herminia — wszakże spichrze nasze są dość bogate, aby wyżywić ich wszystkich, a potem postaramy się o jaką pracę, jaki przemysł, któryby choć w części dał możność zarobku poszkodowanym — i w dalszym ciągu mówiła z ks. Markiem o potrzebach wioski i sposobie zaradzenia złemu i t. p.

Oczy jej błyszczały ożywieniem jak zwykle, gdy była mowa o tem, co ją mocno obchodziło, światła myśl jaśniała na rozumnem czole i oblewała dziwnie pięknym wyrazem całą jej twarz.

A tymczasem na drugim końcu salonu zabawiała się para narzeczonych. Wilunia ciągle się śmiejąc i szczebiocząc, układała kwiaty w eleganckiej etażerce, a Jerzy podawał jej najpiękniejsze rośliny i słuchał jej srebrnego śmiechu, wybuchającego żywo i potem gubiącego się w lekkich spadach jak szmery kaskady. Uporczywie patrzył w jej oczy niebieskie i gorączkowo ściskał jej rączki, śmiał

się i trzepotał wraz z nią, aby zagłuszyć własne myśli i nie słyszeć tego poważnie brzmiącego głosu, który tam przy oknie podnosił się z piersi młodej kobiety, mówiącej o potrzebach ludu wiejskiego i odbijał się echem donośnem o struny jego serca. Ale jemu niewolno było z rozkoszą wsłuchiwać się w tony tego głosu, on czuł to, rozumiał i śmiał się, śmiał się głośno z figlów jasnowłosego dziewczęcia, dzielił jego niewinną prostotę i wesołość, a wszyscy patrząc na nich zdala, nigdyby się nie domyślili, ile przymusu i rozpaczy brzmiało w śmiechu Jerzego. Ksiądz Marek, żegnając się, zapytał Wiluni, kiedy ślub, ona odniosła się z tem do matki, a hrabina oświadczyła, że choć córka jej jest jeszcze tak młodą, nie chce dłużej zwlekać z połączeniem jej z ukochanym człowiekiem, akt ślubu miał się więc odbyć za miesiąc. Jerzy słysząc to musiał użyć całej siły woli, aby nie zdradzić tajemnicy swego serca.

* * *

Dnie szybko mijały, młoda narzeczona gorliwie zajmowała się swoją wyprawą, będącą już na ukończeniu, hrabina wciąż bardzo była zajętą przysposabianiem do uroczystego dnia zaślubin ukochanej córki i nieraz ciche łzy płynęły z jej oczu na myśl o blizkiem rozłączeniu się z nią, tak bolesnem zawsze dla matczynego serca.

A tymczasem w duszy Jerzego wrzała coraz gwałtowniejsza walka, stłumić rodzącą się miłość dla Herminii było nad jego siły, a głos honoru sumienia szeptał mu ciągle, że cofnąć się już za późno. Czasem z rozpaczą zapytywał siebie, jaką będzie ta przyszłość jego i tej biednej dzieweczki z taką nadzieją i wiarą wstępującej na tę nieznaną ścieżkę życia? Jednak on tak niedawno jeszcze kochał Wilunię, śliczne to dziewczę było panią jego serca, a dziś miłość ta wydawała mu się jakimś snem uroczym, z którego obudził się, aby wielkiem, gorącem, rzeczywistem uczuciem ukochać nie jasnowłosego aniołka, ale kobietę, promieniejącą wszystkiemi przymiotami duszy i wyższego umysłu. Tamto wyobrażał sobie jako błogie marzenie, które go owładnęło, przeszłość za miniony kraj wspomnień, a to uczucie, za miłość prawdziwą, jedyną w jego życiu, ugruntowaną nie na piękności młodej twarzyczki, nie na łagodności charakteru, ale na głębokim szacunku i uwielbieniu moralnego piękna.

Ciężkie przechodził Jerzy chwile, on tak żywo pragnął zbliżyć się do Herminii, chciał zajrzeć w głąb jej serca, wiedzieć wszystko o niej, zrozumieć ją w pełni szczytnych jej poglądów i... i pomiarkować czy mógłby kiedy rozdmuchać iskrę wzajemności w szlachetnej jej piersi. Gdy Wilunia z wdzięcznym uśmiechem witała go zawsze tak serdecznie, gdy duże jej niebieskie oczy patrzyły na niego z miłością bez granic, Jerzy rumienił się, bo czuł się względem niej bardzo winnym, bo gdy ona świeża, pełna wesela i szczęścia rozpoczęła zaledwie swe życie wiośniane, on stanął na jej drodze, pozyskał jej serce a teraz, teraz w głębi swego ducha ją zdradzał.

I gdy przechadzał się z nią ręka w rękę po alejach tęczowskiego parku, myślą przebywał z Herminią w szkole wiejskiej, lub w jej pracowni malarskiej; gdy rano i wieczór, całując rączki narzeczonej spotykał się z jej wzrokiem jasnym i dziecięco-niewinnym, tęsknił za tem rozumnem spojrzeniem dwóch czarnych źrenic, w których głębię tak rzadko zdarzała mu się sposobność zajrzenia: lub w końcu, gdy słuchał szczebiotu słowiczego 17-letniej dziewicy, w duszy pragnął rozmowy poważnej z inteligentną i wysoko wykształconą kobietą. Wilunia niczego się nie domyślała, wprawdzie widziała niekiedy chmurkę na czole swego narzeczonego, ale jako bardzo młoda nie umiała jeszcze czytać na twarzach ludzkich, a zapatrzona w jasny kryształ swej duszy nie przypuszczała nawet żadnej zmiany, mogącej powstać dla niej w jego sercu, ona mu tak gorąco, tak zupełnie wierzyła!

A Herminia, czy znała stan duszy Jerzego? Bynajmniej, zawsze oddana swym zajęciom bardzo rzadko go widywała i zwykle na krótko, a gdy parę razy mimowolnie się zdradzając, mierzył ją wzrokiem zakochanego w oczach jej wyczytał tylko wysoką dumę kobiecą, powagę i zupełną obojętność.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

TEATR.

Dziewczę z chaty za wsią dramat ludowy ułożony z powieści J. I. Kraszewskiego a napisany przez panią Mellerową i Galasiewicza z muzyką Z. Noskowskiego.

Dziewczę z chaty za wsią, jest dalszym ciągiem podobnego utworu scenicznego przerobionego także z powieści Kraszewskiego, który pod tytułem *Chata za wsią* cieszył się wielkiem powodzeniem. Oba te dzieła nestora naszej literatury, pełne uroku poetycznego, jakkolwiek przedstawiają uczucia wspólne nam wszystkim, ale w tak idealnym obrazie, tak pięknem omówione słowem, że niemal sielankami z zakrojem epicznym nazwać się je godzi.

Współka autorska ułożyła z nich dramata, starając się o ile możności zbliżyć do rzeczywistości, aby uniknąć ckliwej przesady w plastyce scenicznej bardzo rażącej. I udało im się to zrobić wybornie, a przynajmniej o ile możność na to pozwalała.

W chacie za wsią, jak to dobrze wiadomo, młoda wiejska dziewczyna Motruna, pokochała Tumrego cygana, który przybłąkawszy się do wsi, ujęty jej wdziękiem, pomimo woli rodziców i odmówienia z ich strony błogosławieństwa, pomimo pogardy całej wsi mieszkańców, ożenił się z ukochaną. Prześladowanie jednak nie ukończyło się, czem Tumry przyprowadzony do rozpaczy, powiesił się zostawiając młodą wdowę z maleńką córeczką Marysią.

W drugim dramacie p. t. *Dziewczę z chaty za wsią*, po kilkunastu latach, występuje Motruna zgnębiona pogardą ludzką, nędzą i nieszczęściami, umiera zgrzybiała przed czasem. Pogarda ludzka nad biedną umierającą i jej dwunastoletnią dziewczynką, nie niknie, gniazdo cygańskie w wiecznej zostaje poniewierce. Na tem kończy się pierwsza odsłona stanowiąca niejako prolog czyli przejście do mającego nastąpić dramatu.

W następnym też zaraz akcie, widzimy sierotkę Marysię wyrosłą w szesnastoletnią powabną dzieweczkę, pracowitą, potulną i uczciwą. Ale oprócz starych Ratajów, wszyscy nią gardzą, uważają za czarownicę, odtrącają od siebie i publicznie znieważają. Między tą jednak przesądną gawiedzią, znajduje się Tomek syn zagonowego a zarazem i zamożnego szlachcica, pragnącego zawiązania z nią miłostek do niczego nieobowiązujących. Ale Marysia nie taka jak sobie ułożył, ze wzgardą odrzuca wszystkie zabiegi niegodziwe, czem Tomek rozgorączkowany przywiązuje się do niej całą potęgą serca i postanawia z nią się żenić.

Rodzina naturalnie szydzi z zakochanego a ojciec zaciekły zacofaniec przekonawszy się że syna niczem nie odwiedzie od zrobionego postanowienia, zamyka go na klucz w alkowie. Jednocześnie do wsi przychodzą cyganie, do których niegdyś Tumry należał ojciec biednej sierotki Marysi. Z nimi przybyła także Aza której miłością Tumry wzgardził dla Motruny, a dowiedziawszy się co się stało namawia Marysię aby z nią uciekła do bandy do braci swych, którzy jej nie odepchną i za swą królowę ogłoszą.

Marysia oszołomiona wymową, zgadza się na wszystko i ucieka, o czem dowiedziawszy się Tomek, wymyka się oknem z rodzicielskiego domu, ściga bandę i dogoniwszy przystaje do niej. Wówczas stary ojciec folguje w swym oporze, przystaje na wszystkie ofiary aby tylko syna odzyskać, na czele uzbrojonej gromady, napada na cyganów, rąbie, siecze, i nietylko syna ale i Marysię ująwszy powraca z nimi do domu.

Na tem przedstawienie kończy się z ogólnem widzów zadowoleniem, gromadząc ich tłumy codziennie, żądne podsłuchania tego co w ich sercach znajduje oddźwięk i współczucie.

Muzyka p. Noskowskiego prześlicznie harmonizuje z całością: melodye ułożone ze ścisłością techniczną, jasno obrazują myśl której służą i zalecają się jak wszystkie kompozycye tego wielce utalentowanego muzyka oryginalnością. Z gry pod względem dramatycznym, artyści wywiązywaliby się wcale dobrze, gdyby oprócz niektórych, mówili wyraźniej nie przyspieszali, równo, z jedną siłą i gdyby pisk w śpiew mógł być zamieniony.

Popis w Instytucie Głuchoniemych i Ociemniałych

w Warszawie.

Jednym z najszlachetniejszych i najsympatyczniejszych zakładów dobroczynnych w Warszawie, jest bez zaprzeczenia Instytut Głuchoniemych i ociemniałych, znajdujący się na Placu Trzech Krzyży, a założony przez księdza Falkowskiego, 1817 r.

Nauczycielstwo jest pracą trudną i ciężką, o ileż jednak ta praca trudniejszą i cięższą się staje, gdy się ma do czynienia z istotami tak upośledzonemi od natury, jakiemi są głuchoniemi i ociemniali! jakże wielką jest zasługa tych wszystkich, którzy w jakikolwiekbądź sposób przyczyniają się do kształcenia tych biedaków, a że praca ich nie jest daremną o tem wymownie świadczą corocznie odbywające się popisy, na które publiczność tłumnie się gromadzi, aby śledzić postępy uczniów i oceniać wytrwałą pracę nauczycieli.

W roku bieżącym popis odbył się dnia 28 Czerwca w sali dość dużej ozdobionej obrazami i portretami, za którą znajduje się kapliczka z napisem nad drzwiami: „I wszystko dobrze urządził i głusi, że słyszą i niemi, że mówią”. Obok zaś na ścia-

nie są malowidła, przedstawiające uzdrowienie ociemniałego i głuchoniemego, dalej po prawej i lewej stronie, porobione są medaliony a w nich wpisane nazwiska fundatorów i dobrodziejów itak: „ksiądz de L'Epée Francuz pierwszy założyciel szkoły głuchoniemych i twórca alfabetu", ksiądz Piotr Poncyusz, Hiszpan, Benedyktyn, pierwszy opiekun głuchoniemych; ksiądz Jakób Falkowski pierwszy założyciel Instytutu głuchoniemych w Polsce. Jest jeszcze parę innych napisów, ale już ich dojrzéć nie byłam w stanie.

Z uderzeniem trzeciej godziny, otworzono boczne drzwi, najpierw wszedł ksiądz kanonik Jagodziński a za nim grono ociemniałych chłopców i dziewcząt w towarzystwie nauczycieli i nauczycielek i odśpiewano Chorał p. t. „Eljasz" Mendelsohna. Po odśpiewaniu tej modlitwy będącej rozpoczęciem popisu, wyprowadzono ociemniałych a natomiast weszli głuchoniemi.

Ksiądz kanonik Jagodziński, wice-dyrektor zakładu, wygłosił mowę w której najpierw wyraził żal po stracie szlachetnego dyrektora zakładu Jana Papłońskiego, który przez dwadzieścia kilka lat kierował jego losami i tak wydoskonalił, że nawet z zagranicy przyjeżdżano obznajmiać się z tak umiejętnem urządzeniem, dalej w krótkich słowach opowiedział dzieje zakładu.

Z początku istniał tylko jeden oddział dla głuchoniemych, następnie i ociemniali znaleźli tu przytułek, a gdy nie starczyło miejsca na pomieszczenie wszystkich, otworzono oddział równoznaczny przy ulicy Podwal, gdzie w ten sam sposób wykładane są nauki i rzemiosła, z tą tylko różnicą, że pierwszy przeznaczony jest dla uczniów stałych, drugi zaś dla przychodzących.

W oddziale głuchoniemych jest 6 klas; wykładają się w nich przedmioty umysłowe jako to: religia, arytmetyka, geografia, nauki przyrodzone, wiadomości ze stosunków społecznych i hygieny, prócz tego przy zakładzie urządzone są warsztaty, w których chłopcy kształcą się na rzemieślników. Do zakładu przyjmują się istoty nic nie umiejące, nie mogące niekiedy nawet wydobyć głosu i właśnie jako przykład przedstawiono dwoje dzieci: chłopczyka i dziewczynkę, które zaledwie słabe jakieś i niewyraźne wydawały dźwięki.

Potem nastąpił egzamin klasy I, w której dzieci poznają litery i takowe wymawiają, jedna z dziewczynek odmówiła też dość wyraźnie: „Ojcze Nasz". Zakład stara się o ile możności, aby wyuczyć mowy ustnej i bardzo słusznie, mowa mimiczna może tylko służyć do porozumiewania się głuchoniemych pomiędzy sobą, mowa zaś ustna, ze wszystkimi.

Egzamin klasy drugiej wykazał już większe postępy w tym kierunku, tu już uczą się nazw przedmiotów, spotykanych w życiu codziennem, roślin, zwierząt, minerałów, tkanin, kolorów, narzędzi gospodarskich, kuchennych, przyrządów rzemieślniczych i t. p.

W klasie III-ej popisywano się już arytmetyką, uczniowie i uczenice rozwiązywali pamięciowo zadania w zakresie czterech działań z liczbami całkowitemi, znają też dobrze miary, wagi, monety i tabliczkę mnożenia i dzielenia. Rozmowa postępuje coraz wyżej; na pytania nauczycieli, odpowiadają już całemi zdaniami.

W klasie IV-ej odbywa się nauka gramatyki, mianowicie poznanie części mowy odmiennych, deklinacye i koniugacye.

Klasa V-ta daje poznać części mowy nieodmienne i użycie takowych, w tej klasie głuchoniemi rozmawiają już ze sobą, wywołano też dwie dziewczynki i te dość długą prowadziły rozmowę, a każdy wyraz można było zrozumiéć.

Uczniowie klasy VI-ej popisywali się geografią, jeden pokazał granice Europy, góry, rzeki, cesarstwa, stolice, drugi objaśnił kierunek rzek, powiedział jakie miasta leżą nad niektóremi rzekami, jaka jest długość Wołgi, następnie klimat i roślinność Europy, płody kopalne w Rossyi, drogi żelazne i t. d.

Na tem skończył się egzamin głuchoniemych; chociaż tak znaczne postępy cieszą wszystkich, którzy się zajmują losem tych istot, mowa ich jednak sprawia bardzo przykre wrażenie, są to dziwne jakieś głosy, raczej do jęku podobne, to też na twarzach wielu osób widać było znużenie, w oczach innych świeciły łzy, bo też cała ta uroczystość jest bardzo wzruszającą.

Po wyjściu głuchoniemych wprowadzono znów ociemniałych, ci po większej części uczą się muzyki i śpiewu, muzyka albowiem stanowi dla nich później niezłe źródło zarobku, grywają na wieczorach do tańca, często też w restauracyach i innych zakładach, na ten więc przedmiot kładą główny nacisk, nie wszyscy jednak mogą się kształcić w tym kierunku, nie wszyscy obdarzeni są jednakowemi zdolnościami, ci zatem uczą się różnych dostępnych dla nich rzemiosł jako to: koszykarstwa, powroźnictwa, szczotkarstwa i t. p. Dziewczęta robią pończochy i inne roboty na drutach, niektóre szyją i nawet same nawlekają igłę, wydaje się to niemożliwem a jednak sama oglądałam ich roboty względnie dobre.

Najpierw tedy odegrano uwerturę „Tancred" Rossiniego, która odznaczyła się starannem przygotowaniem, potem etudy Riesg na dwoje skrzypiec, trzeci numer stanowiła „Arabeska" Meyera, ułożona na cztery ręce na fortepian i w grze fortepianowej widać też samą staranność i dobre przygotowanie co i w grze skrzypcowej.

Odśpiewanie „Litanii Ostrobramskiej" Moniuszki, ogólnie się podobało. I znów nastąpiła muzyka: Taniec Hiszpański Sarasatego na skrzypce i „Le jeu des ondes" Kuhego na fortepian, jest-to etuda koncertowa dość trudna.

Następnie zaśpiewano chórem dwa mazurki Noskowskiego i wyjątek z opery „Cyganka" Benedicta.

Jeden ze starszych uczniów, będący już korepetytorem innych, zagrał „Fantaisie Impromptu" Szopena, a na cztery ręce ze swym kolegą Tarantellę Rubinsztejna.

Ostatnim numerem była uwertura z op. Jezioro Wieszczek, Aubera, wykonana przez całą orkiestrę pod kierunkiem p. Głowackiego, byłego wychowańca zakładu.

Gra skrzypcowa zostaje pod kierunkiem profesora Ostrowskiego, fortepianowa zaś i śpiewy chóralne stanowią klasę profesora Stattlera.

Praca ich wielką jest zasługą, zasługuje też na najzupełniejsze uznanie.

Ociemniali uczą się też czytać i pisać, do czytania mają książki umyślnie drukowane z wypukłemi literami, do pisania zaś mają przyrząd w kształcie linijki z porobionemi okienkami, w każdem takiem okienku stawia się jedna litera, skoro linijka położoną jest na papierze, linijkę posuwa się coraz niżej w miarę potrzeby i tym sposobem powstaje pismo, ale litery te są jakby drukowane, kartki z taką kaligrafią rozdawano publiczności dla dokładniejszego obejrzenia.

Teraz przystąpiono do rozdania nagród, pochwał i patentów; rozdano znaczną liczbę ładnych książeczek i różnych przedmiotów, a biedniejsi otrzymywali przytem i pieniądze na wyjazd. Najzdolniejsza i najlepiej sprawująca się uczenica Zofia Musiałek otrzymała złoty zegarek, dar p. Woronieckiego zegarmistrza, w końcu udzielano nagrody za koleżeństwo.

Teraz otworzono kapliczkę przybraną różnobarwnym kwieciem i ksiądz zaśpiewał „Te deum Laudamus", a ociemniali zakończyli akt hymnem „Boże cesarza chroń!"

Publiczność udała się następnie na wystawę pracy wychowańców, urządzoną w sąsiednich salach, były tam wyroby: stolarskie, tokarskie, szczotkarskie, koszykarskie, powroźnicze; prócz tego rzeźby, rysunki, drzeworyty, hafty i różne ręczne roboty, które nawet można było kupować, na wyższem piętrze można było zwiedzić muzeum pedagogiczne, zaopatrzone w najróżnorodniejsze przedmioty, służące do nauki.

Przy zakładzie znajduje się ładny i dość duży ogród, tam to postawiono pomnik księdzu Falkowskiemu a obecnie wzniesiono podobny ś. p. Papłońskiemu.

Popiersie zdobiące pomnik tego ostatniego wykonali głuchoniemi: Malcz i Mycielski.

Szósta już dochodziła, gdy publiczność poczęła się rozchodzić: zapewne różne wrażenia unoszono ze sobą, co do mnie przejętą byłam wdzięcznością dla tych wszystkich, którzy opiekują się temi nieszczęśliwemi istotami i szacunkiem dla uczących, którzy wiele... wiele trudu ponieść muszą zanim te ciemne umysły oświecą iskierką wiedzy.

WIADOMOŚCI.

W końcu zeszłego tygodnia otwartą została Wystawa ogrodnicza w dawnej pomarańczarni przy ogrodzie botanicznym, przez cały czas kilkodniowego trwania zwiedzana chętnie przez publiczność warszawską. Nie było w niej nic wyróżniającego ją od Wystawy zeszłorocznej, a nawet zdaniem wielu, dawniejsza przewyższała ją większą obfitością okazów i rozmaitością gatunków, w każdym razie przedstawiała się bardzo ładnie, a klomby i kwietniki w ogródku przed pomarańczarnią ślicznie go strojąc, miejsce to z cieniem wielce robiły ponętnem dla osób po obejrzeniu okazów szukających spoczynku. Urządzeniem tem zajmował się p. Franciszek Szanior, kierownik ogrodu Saskiego.

Pomiędzy kwiatami mieszczącemi się w samej pomarańczarni, pierwszeństwo miały róże; których odmian mnóstwo wystawiono i tak pięknych że niewiadomo jakiej z nich oddać pierwszeństwo. Zaraz na wstępie prawie zwracał na siebie uwagę śliczny figielek kwiatowy przygotowany przez pana Ulricha. Jest to na kanwie, z wytwornym niezmiernie smakiem, utkany kosz z samych róż herbacianych, żółtych, otoczony czworokątną ramą z lewkonii ciemnych. Są tu tegoż samego Wystawcy Storczyki oryginalne *Alpinia*, wychowane w pokoju Begonie i rozłożysta roślina *Cycas*. Same róże obejmują odmian przeszło dwieście.

Z ogrodu w Willanowie przedstawiono gromadę Storczyków, Floksów jak drzewka okazałych, Petonii, Begonii, Toren i innych.

Dalej na stołach przy ścianie mieścił się znaczny zbiór róż ciętych p. Walerego Kronenberga z ogrodu braci Kaczyńskich — braci Hozerów,

przeróżne odmiany Floksów, Goździków i Bratków, odznaczały się szczególniej girlandy z róż i kwiatu pomarańczowego, oraz bukiety ślubne z niewymownym smakiem ułożone.

Równie bardzo były ładne: p. Wolskiego goździki, pp. Smolskiego i Kamieńskiego róże pojedyńcze, z ogrodu w Łazienkach, palmy, róże a szczególniej kaktusy i mało u nas znane kwiaty Magnolie: p. Babickiego wieńce i poduszki z róż: p. Urbana Kurzawińskiego bukiet z warzyw w którym róże zrobione zostały z buraków, z kalarepy, marchwi, a rezeda z kalafijorów. Ogrodnik polski wystąpił z licznemi i pięknemi zarazem okazami Cetosii, Petunii, Goździków, Rezed, Lewkonii i Georginii. Wystawa okazów owocowych niebardzo była liczną, a przyczyną tego obecna pora mało w nie obfitująca. Te jednak które się znajdowały były ładne i przedstawiały się bardzo ponętnie. Obok ogrodników p. St. Kiciński z Warszawy przedstawił kilka butelek wina z owoców krajowych mającego smakiem przypominać francuzkie Châteou Yquem.

Poziomki różowe p. Łuszczewskiego z Nowomińska, i białe miesięczne, oraz maliny, porzeczki i agrest zadziwiały swoją niezwykłą wielkością.

Pani Adela Wiśniewska z Radostkowa, przysłała duży ogórek zamarynowany w butelce.

P. Paweł Trzeszczkowski z pod Warszawy, przedstawił zarodki Pieczarek, Kantalupy, melony i dziwnej wielkości ogórki mające długości półtora łokcia.

Z ogrodu w Tarchominie p. Feliks Kołaczkowski, przedstawił porzeczki, agresty, pomidory, gatunek wczesnych ziemniaków szczególniej zdatnych do forsowania a sprowadzonych z pod Berlina z Linderburgu noszących nazwę König der Trüchen.

Z Natolina wreszcie i Willanowa znajdowały się ładne morwy, gruszki, jabłka, maliny, porzeczki i czereśnie. Pomimo iż tegoroczna Wystawa niedorównała dawniejszej, że brak na niej było drzewek owocowych, obudzała miłe uczucie, iż i w tym kierunku działamy i rozwijamy się jak możemy.

Ile wychodzi z kraju pieniędzy na sprowadzanie owoców zagranicznych, brak nam danych odpowiednich ale wiemy z wszelką ścisłością, iż samo cło za przewóz sztucznych kwiatów z obczyzny za rok zeszły wyniosło rubli 2,650, a za rok 1884 rubli 3,800.

Z nowych projektów, najważniejszem jest krzątanie się grona zacnych osób około urządzenia organicznego działania w celu usunięcia żebraniny ulicznej, którą słusznie plagą Warszawy nazwać można. Już parę narad odbyto, daj Boże tylko aby się na tem nie skończyło, lub nie przedłużyło jak z zaprowadzeniem tramwai i kanalizacyi.

W podobnym kierunku, jest zamiar zawiązania rodzaju bractwa przez osoby mające rozległe stosunki towarzyskie, w celu urządzania przedstawień teatralnych, koncertów i różnych innych widowisk z przeznaczeniem dochodów na cel dobroczynny. Głoszą również że przy pewnej szkole gimnastyki i fechtunku, ma być urządzona strzelnica dla rzucania pocisków z łuku jako korzystnie wpływająca na wyrobienie siły i zręczności.

Obecnie bawi w Warszawie pani Marya, Teresa Celi, rzymianka, współpracowniczka pism włoskich i korespondentka naszych dzienników, która jest szczególną lubowniczką naszej literatury. Kiedy była jeszcze młodem dziewczęciem i wpadła jej w rękę Oda do młodości we włoskim przekładzie i tak nią została zachwycona że postanowiła nauczyć się po polsku i niezrażona napotkanemi trudnościami, dziś już doskonale rozumie i czyta wszystkich naszych wieszczów.

Cóż się nie robi dla chleba? Z braku jego, niedawno biedna artystka prowincyonalna w hotelu gdzie chwilowo zamieszkała, nie mając grosza przy sobie, powiesiła się: druga wygnana z Pruss dla chleba ruszyła w podróż do Warszawy i przez opóźnienie zatrzymana w Skierniewicach, podstępem sprowadzona do cudzego mieszkania, ratując się przed napadem wyskoczyła oknem z pierwszego piętra i biedaczka co najmniej zostanie kaleką do końca już życia. Jeżeli więc dla braku chleba, nieszczęśliwe kobiety spełniają samobójstwa, albo na śmierć się narażają, to cóż dziwnego, że zostają... szarlatankami.

Otóż jedna z kobiet szukających chleba, przybyła do Warszawy z zamiarem zarobkowania jako nauczycielka, gdyż ukończyła pensyę w Galicyi.

Brak patentu i trudność w złożeniu egzaminu, stanowiły przeszkodę w otrzymaniu lekcyi.

Sierota bez opieki i stosunków, z konieczności wzięła się do igły.

Nędzny to był zarobek, starczący ledwo na suchy kawałek chleba i dający sposobność właśnie z powodu owej nędzy do różnych pokus...

Dziewczę pozostało jednak uczciwe, chociaż zdrowie, przy nadmiernej pracy i złem odżywianiu, mocno ucierpiało.

Podczas grudniowego kiermaszu, urządzonego w arenie cyrkowej, panna ***, namówiona przez jakąś towarzyszkę, udała się na tę tanią zabawę i przyglądając się zaimprowizowanym kabalarkom, które tak tłumnie w swej lustrzanej szatrze były nawiedzane, powzięła myśl zajęcia się wróżeniem.

Młoda, dość przystojna, przytem niepozbawiona sprytu i dowcipu dziewczyna, energicznie się wzięła do spełnienia powziętego zamiaru.

W tym celu odwiedziła kilka rutynowanych wróżek z rzemiosła, przeczytała parę podręczników, dotyczących kładzenia kabały i wreszcie za oszczędzone mozolnie pieniądze sprawiła sobie oryginalny kostyum wróżki.

Początek odrazu był pomyślny, a nieśmiałość ustępowała.

Pomysłowa dziewczyna już od dwóch miesięcy porzuciwszy zajęcie szwaczki, zajmuje się wyłącznie wróżeniem z kart i z ręki, a to jej bez wielkiego trudu przynosi kilkadziesiąt rubli miesięcznie.

Energiczna wróżka sprowadziła już matkę staruszkę, którą otoczyła opieką z wygodami.

Zajęcia swego wcale seryo nie traktuje, lecz wzięcie ma ogromne.

Zawdzięcza to dowcipnemu przedstawianiu rzekomej przyszłości i inteligentnemu wyrażaniu się, które ujmuje nawet prostaczków.

Za uczciwe i moralne prowadzenie się oryginalnej kabalarki osoba, udzielająca powyższe szczegóły, ręczy jak najsolenniej.

Czy ją potępimy za to? Zapewne, że lepiej byłoby, aby zajmowała się nauką i ludzi z głupstwa oczyszczała, ale gdy tego czynić nie może, niechże korzysta z tych co gwałtem chcą być głupcami.

Druga znów jakaś zagraniczna kabalarka, zatrzymała się w Warszawie, jak powiada, tylko w przejeździe do Petersburga, do jakiejś bogatej hrabiny.

Pani ta utrzymuje dwie ajentki, które zajmują się sprowadzaniem klientów z miasta i opowiadaniem cudów o owej nowoczesnej Pythyi.

Mundus vult decipi, ergo decipiatur.—

Znajoma nasza pani W., według opowiadania której podajemy niniejsze ostrzeżenie, została przez jedną z tych ajentek zaczepioną w tramwaju.

Ajentka osóbka dość przyjemnej powierzchowności, nieproszona wcale, zaczęła cuda opowiadać o wróżce, zachęcając panią W. do odwiedzenia za skromną opłatą... 10 rubli. Pani W. obawiając się pójść do nieznanych kobiet, zaprosiła je z ciekawości do siebie.

O wskazanej godzinie kabalarka i jej towarzyszka przybyły, lecz kiedy pani W. odrzuciła propozycyą wysłuchania wróżby utrzymując, że jedynie z ciekawości zobaczenia tak cudownej osoby poprosiła ją do siebie na herbatkę, kabalarka impertynencko zażądała wynagrodzenia za fatygę 15 rs. utrzymując, że za głupią herbatę do nikogo nie chodzi.

Pani W. z obawy awantury, po długich targach zapłaciła ośm rubli i dopiero uwolniła się od niemiłych gości.

Kabalarka i jej towarzyszka mówią tylko po francuzku i niemiecku i z pochodzenia zdają się być francuzkami.

Bezczelne to co prawda szarlatanki, ale jakże nazwiemy ową hrabinę a nawet i p. W. zapraszające je do siebie za opłatą pieniężną?

I kiedyż głupstwo przestanie świat trzymać w swoich pętach? Nie brak go u nas ale i na obczyznie dobrze się daje we znaki.

Oto w okolicy Tryestu w San Giuseppe, gdzie cholera wybuchła gwałtownie, chłopi stawiają opór środkom sanitarnym przedsięwziętym przez rząd, w przekonaniu że lekarze chcą ich wytruć. Przekonanie to powstało stąd, że jeden chłop dał wypić młodemu kotowi *laudanum* i ten zdechł. Wieść ta rozniesła się po wsi lotem błyskawicy. Tłum rzucił się na oberżę, gdzie właśnie obradowała komisya sanitarna. Doktór Rigo w oczach chłopów sam zażył laudanum, ale i to nie pomogło, dopiero żandarmerya musiała użyć siły, aby komisyę ochonić od zemsty ciemnego ludu. Prowadzonych pod eskortą lekarzy chłopi żegnali świstaniem i złorzeczeniami.

Francuzi nie mogą strawić, zapłaconych Niemcom pięciu miliardów franków. Nie idzie im już o doświadczone klęski w minionej wojnie, ani o honor wojskowy ani wreszcie o zabor dwóch prowincyi, ale kontrybucya niepokoi ich ciągle i do wściekłości doprowadza. Niedawno fabrykant maszyn do szycia Dietrich z Altenburga, posławszy do Francyi okólniki, odebrał jeden z powrotem a na nim dopisek: Oddajcie nam nasze pięć miliardów! złodzieje! krótko i węzłowato!

Dziwiono się wybrykom zmarłego króla bawarskiego, a i u nas są ludzie posuwający swoją ekscentryczność do granic tak śmiesznych, iż zachodzi obawa, czy przypadkiem zmysły ich nie znajdują się już w pewnem rozstroju.

Do takich niewątpliwie należy p. ***, właściciel znacznej fortuny w jednej z najżyźniejszych okolic kraju.

Oto, przeprowadzając różne dziwaczne reformy w gospodarstwie rolnem, stajniach, ustroju domowym, między innemi p. *** postanowił całą służbę dworską i folwarczną wyuczyć po francuzku, tak aby Macieje, Wojciechy, Kacpry, Kaśki i Maryśki nietylko mogli rozumieć dziedzica, lecz i sami do niego nie inaczej jak po francuzku mówili.

W tym celu sprowadził guwernera i guwernantkę Francuzów, cokolwiek znających język polski.

Służba otrzymawszy podwójne zasługi, dostała polecenie uczyć się po kilka godzin dziennie konwersacyi francuzkiej.

Dla pobudzenia pilności ustanowione są nagrody pieniężne, które się rozdają pojętniejszym, po egzaminie co tydzień urządzanym.

Oryginalna ta nauka trwa już od połowy Maja, a na egzamina otrzymują zaproszenia sąsiedzi, nawet z dalszych okolic.

Jeden ze świadków podobnego egzaminu, komunikujący nam niniejszą wiadomość, powiada, iż głównie jeden parobczak, oraz dwie dziewki folwarczne istotnie zdumiewające w krótkim przeciągu czasu uczynili postępy.

Mówią wprawdzie z otwartym akcentem, lecz potoczną mowę doskonale już rozumieją.

Większość jednak, pomimo oczywistej chęci zarobku, nie może się wyuczyć ani jednego wyrazu.

Dziedzic galoman uparł się, iż za rok cała służba musi mówić, a przynajmniej rozumiéć po francuzku.

Ale po co?

ROZMAITOŚCI.

Najnieszczęśliwsza królowa.

Taki tytuł godzi się nadać matce zmarłego króla bawarskiego, która dziś najsroższy znosić musi ból, jaki kiedykolwiek dotknął serce macierzyńskie.

Z dwóch synów, jakich dla tronu zrodziła, jeden w straszny sposób skończył w nurtach jeziora, a drugi, któremu z półtragicznéj śmierci brata, przypadła w udziale korona, pogrążony jest w wiecznej nocy umysłowej.

Królowa-matka Marya, urodzona księżniczka pruska, liczy dziś 61 lat wieku.

W roku 1842, zaślubiła ówczesnego następcę tronu, późniejszego króla Maksymiliana II. Ani Prusy, ani Bawarya nie były zadowolone z tego małżeństwa. W ojczyznie młodej siedmnastoletniej księżniczki, tem głębsze o przyszłe jej losy żywiono obawy, o ile znane bardzo były serdeczne stosunki, łączące oddawna następcę tronu z aktorką Szarlottą von Hagen, późniejszą baronową Owen.

W Bawaryi znów, gdzie wówczas antypatya do wszystkiego, co pochodziło z Berlina, głęboko była zakorzenioną, patrzono z podwójną nieufnością na córkę księcia Wilhelma pruskiego.

Lecz rychło nastrój ten ustąpił w Monachium, przyjaźniejszym uczuciom.

Młoda księżniczka obdarzona rzadką pięknością i wychowana w domu rodzicielskim, na istny wzór prostoty; skromności i kobiecego uroku, szturmem zdołała sobie zdobyć serca poczciwych bawarczyków, tak dalece, iż przy pierwszem przyjęciu stowarzyszenia bawarskich artystów, słynny malarz Maurycy von Szwind, wyraził się głośno: „Dzięki Bogu, ona nic a nic pruskiego w sobie nie ma!"

Równie prędko śliczna synowa zdobyła sobie miłość swego teścia, który wysławiał ją kilkakrotnie w swych poezyach i kazał portret jej wymalować do znanej z swej piękności galeryi.

Wkrótce młoda królowa stała się najzupełniejszą „bawarką," ubóstwianą przez swych poddanych, biorącą udział czynny w ich zabawach ludowych i mówiącą ich dyalektem.

Przytem wszystkiem królowa potrafiła jednak zawsze zachować swą godność; wiedziała również, iż natura obdarzyła ją skończoną prawie pięknością i pomimo wielkiej skromności, jej stroje odznaczały się zwykle nadzwyczajną starannością i estetycznem poczuciem.

Przy wielkich okazyach rozwijała za to cały skarb istnie genialnych pomysłów toaletowych. Szczególną uwagę zwracała na obucie maleńkiej swej nóżki, i żadna kobieta nie mogła się pochwalić że jest ładniej i zręczniej obutą niż królowa.

Szczęśliwy i słoneczny żywot królowej, jednym zamachem przerwała nieubłagana śmierć.

W r. 1864 król Maksymilian zakończył życie zostawiając 37-letnią wdowę w nieopisanej rozpaczy.

Od owej chwili nie widziano jej już nigdy inaczej jak w grubej żałobie z wdowim welonem na pięknej i młodej jeszcze głowie.

Wesołość i swoboda jej umysłu zmieniły się w ponury spokój, ogarniający ją coraz silniej w obec smutnego faktu, iż los odmówił jej jedynej wdowiej pociechy, miłosnego uczucia swych dzieci.

Pomimo wielkiej miłości królowej do pierworodnego syna, oboje nigdy nie zdołali się zrozumiéć.

Rozum królowej skierowany w stronę prostą, praktyczną, nie zdołał podążać za olbrzymią fantazyą syna, nie potrafiła więc ani nim kierować, ani gdzie była potrzeba powstrzymać.

Z początku syn godzinami siadywał u nóg matki, czytając jej arcydzieła poezyi i usiłując porwać ją w swery swych uniesień, lecz daremnie! Uwielbienie dla sztuki było królowej zupełnie obce, teatru nie lubiła i rzadko, nawet na żądanie małżonka, doń uczęszczała.

Z tej różnicy poglądów wynikły z początku nieznaczne, później coraz większe nieporozumienia, aż nareszcie umysły matki i syna zupełnie stały się dla siebie obcymi. Królowa Marya coraz rzadziej przestawać zaczęła z królem, ogarniając w zamian całą miłością młodszego syna. Lecz i tu czekała ją gorzka boleść. I tu natrafiła na żelazny opór i tu rady jej puszczano na wiatr.

Wszelkie prożby i groźby, by odwieść słabowitego syna od niszczącego go hulaszczego życia, pozostawały daremne aż do owej strasznej chwili, gdy nieubłagana choroba umysłowa postawiła księciu swe straszne „veto."

W obec takich stosunków stan duszy nieszczęśliwej wdowy i matki musiał się stawać coraz smutniejszy. Znękany jej umysł odwrócił się w zupełności od świata, szukając jedynej pociechy w religii.

Z inicyjatywy długoletniego swego przyjaciela, opata klasztoru benedyktynów św. Bonifacego w Monachjum, doktora Haneberg'a, królowa dotychczas gorliwa protestantka, postanowiła przejść na łono religii katolickiej, co spowodowało zerwanie wszelkich prawie stosunków, łączących jeszcze królowę z synem i własną rodziną protestancką.

Od owej chwili królowa zmieniła się niedopoznania. Ubierała się jak zakonnica, nosiła niezmiernie grube wełniane szaty i szerokie niezgrabne obuwie.

O wszelkiej godzinie, na wszelką niepogodę, można ją było widzieć biegnącą pieszo z kościoła do kościoła, by w każdym modlić się godzinami, kornie na kolanach.

W roku 1875 królowa zapisała się w poczet członków bractwa „Siedmiu boleści Maryi" i wielu innych i odtąd nosi już zupełnie zakonne ubranie. Donosząc o zapisaniu tem jednemu z przyjaciół królowa pisze:

„Jestem sama matką bolesną. Łatwo więc pojąć, iż obieram sobie Mater Dolorosa jako czcigodną mą patronkę. Ongi sama królowa, odtąd chcę tylko służyć Bogu i być pokorną sługą Królowej niebios, potężnej i miłościwej patronki *Bawariae*".

List ten pisany był krótko po zamknięciu księcia Ottona. Cóż więc dziś powie królowa, jeżeli wówczas już nazywała się „matką bolesną"?

Z dziedziny humorystycznej.

W roku 1871 minister Chremieux, żyd jak wiadomo, był raz w Tours u arcybiskupa Paryża, zmarłego niedawno kardynała Guiberta. Przy pożegnaniu minister prosił go o pozwolenie uścisku, na co arcybiskup chętnie zgodził się, a Cremieux wówczas dopełniwszy tego rzekł:

— To nasze pożegnanie tak szczere, serdeczne i przyjacielskie, stawia oba testamenty na jednej wysokości.

— Nie, panie ministrze, odrzekł arcybiskup uśmiechając się.

— Jakto?—zapytał minister.

— Tak kochany panie, bo za wielkim jesteś znawcą prawa abyś nie wiedział, że późniejszy testament znosi zawsze wszelkie poprzedzające.

* * *

Jeden z bankierów berlińskich Bleichröder, przyjaciel ks. Bismarka, otrzymał z wielkiem niezadowoleniem kilku hrabiów i baronów, krzyż zasługi i wstążeczkę tego orderu zawsze nosi w dziurce od guzika. Na pewnem większem zebraniu, jedna z pań hrabina W. pilnie wypatrując ową wstążeczkę, rzekła potem z rodzajem szyderstwa do zasłużonego finansisty:

— Byłam pewną, żeś panie Bleichröder przystroił się w kwiatek, bo nie przypuszczałam oznaki honorowej...

— Masz pani słuszność, bo i ja nie przypuszczałem niespokojności jakiej mnie taki drobiazg nabawia.

— A to jakiej?

— Wystaw sobie pani hrabino, że teraz nie mogę się na ulicy pokazać, gdyż wszędzie warty zoczywszy mnie, wybiegają, broń prezentują, w bębny walą, w trąby wrzeszczą...

— Ależ to niemożebne, odparła hrabina, powiadano mi że honory takie oddają się tylko członkom krwi panującej i marszałkom...

— Jakto niemożebne, odrzekł bankier udając obrażonego, niech się pani spyta Moltkego, on przecie szedł za mną i widział.

* * *

Pewna wdowa w Teksas zerwała z narzeczonym.— Zrozpaczony młodzieniec, gdyż wdówka była bardzo... bogatą, przysłał list z doniesieniem, że nie mogąc pokonać przejmującej go boleści, zażył truciznę, i w zakończeniu dodał:

.... gdy list ten będziesz czytać, ja już trupem będę. Każ mnie pochować i poświęć pamięci mej łzę wspomnienia. Twój umarły Jerzy.

Wdówka o mało nie omdlała, zbladła, straciła mowę i dopiero po chwili przyszedłszy do siebie gdy zobaczyła stojącego posłańca, rzekła osłabionym głosem:

— I czegoż stoisz jeszcze?

— Czekam na odpowiedź, proszę pani.

— Jakto?—zapytała wdówka zdziwiona, czekasz na odpowiedź?

— A tak, proszę pani, na odpowiedź, bo pan mi zalecił abym ją przyniósł pośpiesznie i po drodze kupił mu cygar bo za godzinę jedzie za miasto na obiad proszony...

* * *

Do kasy wystawy nasion, zbliża się wieśniaczka i pyta jak powiada Kuryer świąteczny:

— Proszę pana czy to tu ma się odbyć wystawa nasion?

— A czego wam potrzeba?

— A bo chciałam oddać mego Wojtka na pokaz, bo to takie psie nasienie, że niech pan Bóg broni.

* * *

Tenże sam kuryer donosi, że Fonsio X. który wkrótce ma się ożenić z bardzo bogatą ale brzydką panną Zofią, tak jest rozkochany w swojej narzeczonej, że aż zawiązał romans z sylfidką tegoż samego imienia.

* * *

Z życia Aleksandra Dumasa (ojca). Jak wiadomo, Dumasowie pochodzą ze krwi afrykańskiej. Ztąd pewien ciekawniś — co to w jednej minucie więcej pytań zadać potrafi, niż dziesięciu mędrców w godzinie odpowiedzieć na nie zdoła — ozwał się raz do autora „Hrabiego Monte-Christo":

— Pan jesteś kwatronem, panie Dumas, prawda?

— Tak jest—odrzekł spokojnie pisarz, mający zanadto wiele zdrowego rozsądku, aby się miał wstydzić swego pochodzenia, którego zresztą powierzchownością swoją zaprzeczyć nie mógł.

— A ojciec pański był...?—zapytał natręt...

— Był mulatem.

— A dziad pański...?

— Murzynem—odrzekł Dumas niecierpliwie.

— A wolnoż mi jeszcze zapytać, czem też był pański pradziad!

— Małpą!—ofuknął Dumas ciekawnisia, mierząc go wzgardliwem spojrzeniem.—Tak, tak, małpą.— Mój rodowód zaczyna się tam gdzie się twój kończy, mój panie.

* * *

Źródłem niewyczerpanego komizmu bywają niejednokrotnie przepisy etykiety dworskiej, które są najsurowsze w Hiszpanii. W tych dniach małżonka posła francuzkiego w Madrycie, otrzymała od królowej-regentki zażądane pozwolenie ujrzenia Alfonsa XIII-go. Według przepisów hiszpańskiej etykiety dworskiej, monarsze wolno udzielać audyencye tylko między godziną 1-szą a 3-cią popołudniu. Gdy małżonka posła o oznaczonej godzinie wprowadzoną została przez ochmistrzynię dworu do komnat królewskich, mamka zmuszoną była zbudzić ze snu niemowlęcego monarchę, który, oburzony, iż zakłócają jego spokój, rozkrzyczał się z całych sił. Przy wyjściu, ochmistrzyni dworu, nie mogąc się powstrzymać od uśmiechu, rzekła do małżonki posła: „Proszę, aby ekscelencya zechciała nie przypisywać żadnego znaczenia niezbyt łaskawemu przyjęciu jego królewskiej mości; dwór nasz żywi najprzyjaźniejsze usposobienie dla kraju, którego małżonek ekscelencyi jest przedstawicielem."

* * *

Pewien kapitalista już podżyły a piekielnie skąpy, wysłuchawszy szczebiotu ulubionej przez siebie.. mówi do niej z zalotnym uśmiechem:

— Mów dalej moja droga, bo twój głosik srebrny, chociaż cię widzę to mi zawsze w uszach rozkosznie dźwięczy.

— To słuch masz mój panie zadziwiający, fenomenalny! odpowiada panienka z niezadowoleniem, bo choć mój wytężam a nie mogę dotąd dosłuchać się ani turkotu powozu, którego dawno mi pan obiecałeś, ani nawet szelestu materyi nowego kostyumu.

* * *

Na ulicy, powiada Mucha, pyta się jakiś przechodzień spotkanego:

— Czy to pan czy nie pan?

— Nie panie to nie ja, pan się myli.

— A ja myślałem że to pan, bardzo przepraszam.

* * *

Na koncercie, długowłosy fortepianista, o epileptycznych ruchach, wykonywał ćwiczenia harmonii naśladowczej.

Jakaś dama rozpływała się w zachwycie...

— Jakie to piękne!—zawołała,—oto huk armat!.... Miasto zdobyte szturmem... biją się na ulicach... żołnierze rabują...

— Ach! mój Boże!...—wzdycha sąsiad,—gdyby tylko chcieli zabrać fortepian!...

ZAWIADOMIENIA.

☞ Do dzisiejszego Nru Tygodnika dołącza się dodatek z drzeworytami.

Дозволено Цензурою. Варшава, 25 Іюля 1886 г. Redaktor J. K. Gregorowicz. Wydawca E. Skiwski. Druk E. Skiwskiego, Warszawa, Chmielna Nr 1530 (26 nowy).

Dodatek.



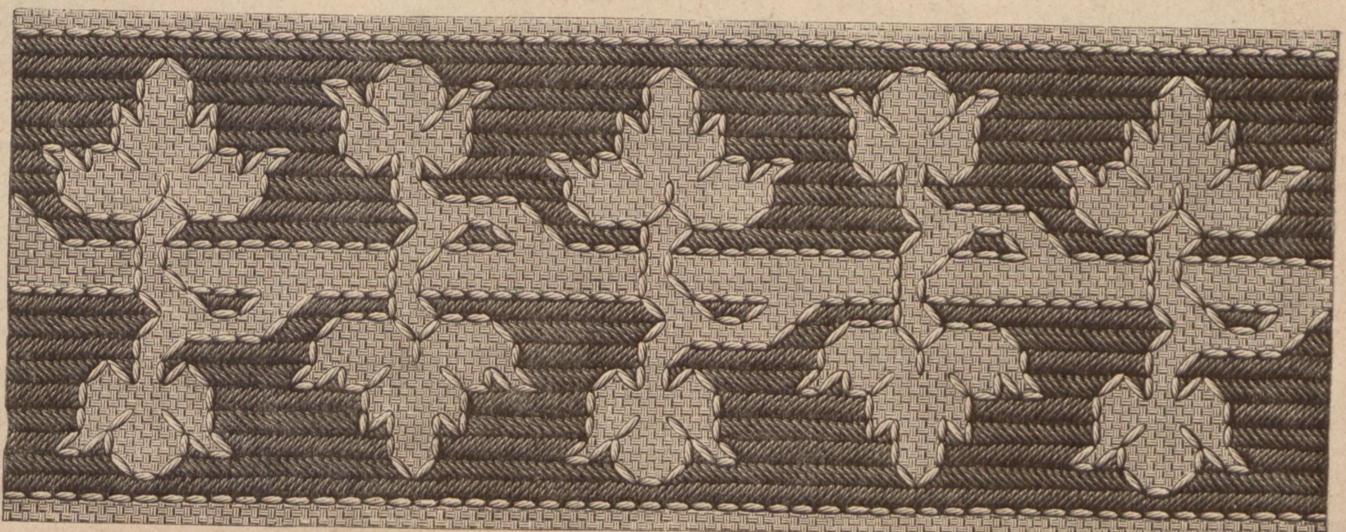
N. 1. Suknia z vêtement skośnie zapiętem. Patrz ryc. 23—24 w N. 31.
N. 5. Suknia z vêtement przewleczonem wstążką. Patrz fig. 41—42 na arkuszu.
N. 2. Suknia kaftanikowym stanikiem. Krój na ark. N. 1 f. 1-7a.
N. 3. Ubranie spacerowe. Patrz fig. 7a.
N. 6. Suknia z bawetowym stanikiem.
N. 4. Suknia z chusteczką.

Opis do N-ru 32.

(Dalszy ciąg.)

N. 7. Szlak wyszyty ściegiem skośnym. Do serwet, poduszek i t. p.

Najpierw trzeba narysować deseń na tle kanwowem (lub t. p. byle tylko nitki odznaczały się wyraźnie) i wyszyć kontury ściegiem prostym, poczem tło zostające po za deseniem pokrywa się całe ściegiem skośnym, wyszywanym rzędami prostemi tam i napowrót. Ściegi rozdzielane tylko jedną nitką tła, na długość skośnie zajmują trzy nitki. Na zakrętach deseniu jak to wskazuje ryc. 7 trzeba dawać ściegi krótsze.



N. 7. Szlak ściegiem skośnym.

N. 8—9. Sukieneczka z okrągłym karczkiem, dla dziecka lat 2—3. Krój na arkuszu N. XI, fig. 37.

Uszyta z satynki gładkiej rezedowej i różowej deseniowej, dopasowywa się podług wymiaru kroju, wskazanego na fig. 37. Materyał naddany na szerokość przodów (litera a) i pleców (litera b) zakłada się w fałdy zastębnowane, spuszczone pod przyszycie zmarszczonej spódniczki. W górze dodany jest okrągły kołnierzowy karczek, przykrojony podług litery c w jednym ciągu z listewką do dziurek, przyszyty do przodu od krzyżyka do gwiazdki.

N. 10. Torebka na bieliznę nocną. Patrz N. 12 i 13 na arkuszu z krojami.

Odpowiednia do zawieszania przy łóżku, uszyta z cienkiego płótna, ozdobiona jest skośnemi szlakami, wyszytemi podług N. 12 i 13; dla ułatwienia roboty fastryguje się kanwę na wierzchu płótna. Górną połowę torebki zdobi monogram, wyhaftowany ściegiem płaskim; wyszycie i haft można dać bawełną kolorową lub włóczką. Brzegi torebki ogarnirowane koronką.

N. 11. Fartuszek z wyszyciem gobelinowem. Deseń na arkuszu patrz N. 5 i 8.

Uszyty z szarego płótna liczy 175 cent. szerokości, a 78 długości; brzeg górny drobno zmarszczony wszywa się w pasek bawetowy, w środku 11 w końcach 2 cent. szeroki, 60 cent. długi, opatrzony szerokiemi taśmami do wiązania. Napierśnik 18 cent. długi, 30 szeroki, zmarszczony jest u dołu do 11 cent. Szlaki wyszyte grubą bawełną ponsową.

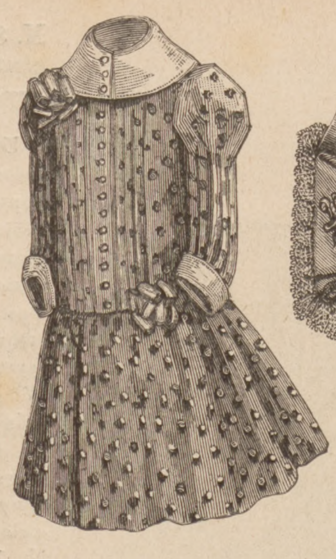
N. 12. Kołdra z pasów robionych na drutach. Patrz N. 16 na arkuszu.

Materyał stanowi bawełna niebielona N. 5; praktyczniejsza chociaż o wiele droższa jest bawełna kolorowa. Kołdra składa się z pasów robionych na drutach i łączonych z sobą niewidocznym szwem od lewej strony. Pod N. 16 na arkuszu z krojami daliśmy wzór pasa, podług którego łatwo obliczyć oczka deseniu, zaczętego na 67 o.; pięć o. początkowych i pięć ostatnich przerabia

się jako szlaczek wąziutki wzdłuż pasa. Wązkie pasy zaczynają się na 22 o., z których z obu brzegów po 5 o. przerabia się gładko, a środkowe 12 o. tworzy desenik w gwiazdki. Szlak dany w około brzegów kołdry odrabia się na drutach i szydełkiem podług ryc. 22.

N. 13. Fartuszek ogrodowy z kieszenią. Krój na arkuszu N. IV, fig. 23—25 a.

Rycina 13 przedstawia praktyczny fartuszek z dużą kieszenią, widoczną na lewej stronie fartuszka (fig. 25 a) Na fig. 23 dajemy w naturalnej wielkości formę fartuszka, krajanego w jednym ciągu wraz z napierśnikiem, którą dopełnić trzeba na długość u dołu, podług miar wypisanych na fig. 23 a; kliny boczne trójkątne dodają się podług wymiaru f. 24. W środkowej części fartuszka dane są w górze zaszewki, wskazane na formie, które jednak zastosować trzeba podług figury, poczem brzeg górny wszywa się w pasek; kliny boczne nie wszyte w pasek lecz podszyte listewką związują się z tyłu. Zamiast koroneczki szydełkowej (ryc. 13) można w około brzegów dać prostą 5 cent. szeroką marszczoną falbankę, jak na f. 25 a. Prócz falbanki dane są pliseczki w rzucik kolorowy, przystębnowane u dołu fartuszka, przy napierśniku i przy bretelkach od których z przodu przybranie spu-



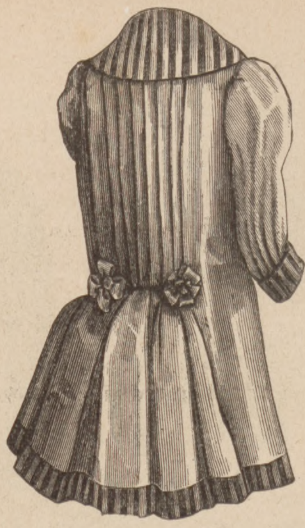
N. 8. Sukienka z okrągłym karczkiem, dla dziecka lat 2—3. Patrz ryc. 9. Krój na arkuszu N. XI, fig. 37.



N. 10. Torebka na bieliznę

N. 11. Fartuszek ze szlakiem. Deseń na arkuszu z krojami.

N, 12. Kołdra z pasów robionych na drutach. Patrz na arkuszu N. 16 i fig. 39.



N. 9. Sukieneczka z okrągłym karczkiem. Patrz r. 8.

szczone jest wzdłuż brzegów kieszeni, od gwiazdki do dwukropka.

N. 14—15. Przykrycie na poręcz sofy. Haft na flaneli. Patrz fig. 40.

Przykrycie haftowane na jasno bronzowej flaneli liczy 98 cent. długości a 40 szerokości; do haftu użyta włóczka hamburgska, bajorek i sznelka ponsowa okręcana nitką złotą. Kontury deseniu obwodzone są podwójnie wziętą nitką włóczki, przyszytą przez wierzch poprzecznemi ściegami jedwabiu; do arabesków użyta włóczka jasno drzewnego koloru, w liściach oliwkowa, na kwiaty jasno ponsowa w dwóch cieniach. Środki figur wyszyte są ściegiem płaskim, cierniowym, kratką, długim luźnym ściegiem i t. p jak to z całą dokładnością objaśnia r. 15. Wycinając deseń trzeba zostawić wązki brzeżek tła po za konturami; przykrycie podszywa się kolorowym atłasem, co podnosi wiele efekt roboty.

N. 20—21. Szalik z torsadki na widełkach.

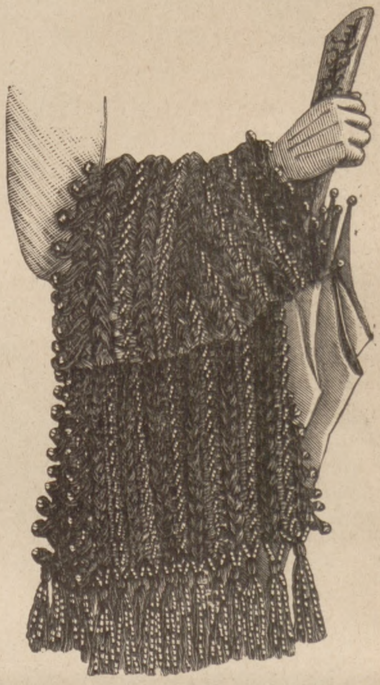
Odrobiony jest z czarnej gobelinowej włóczki i liczy 50 cent. szerokości a 180 długości, z frendzlą 10 cent. długą; środkowe wiązanie torsadki na widełkach naszyte perełkami, podług ryc. 21. Paski torsadki liczą po $6\frac{1}{2}$ cent. szerokości, a dwanaście pasków



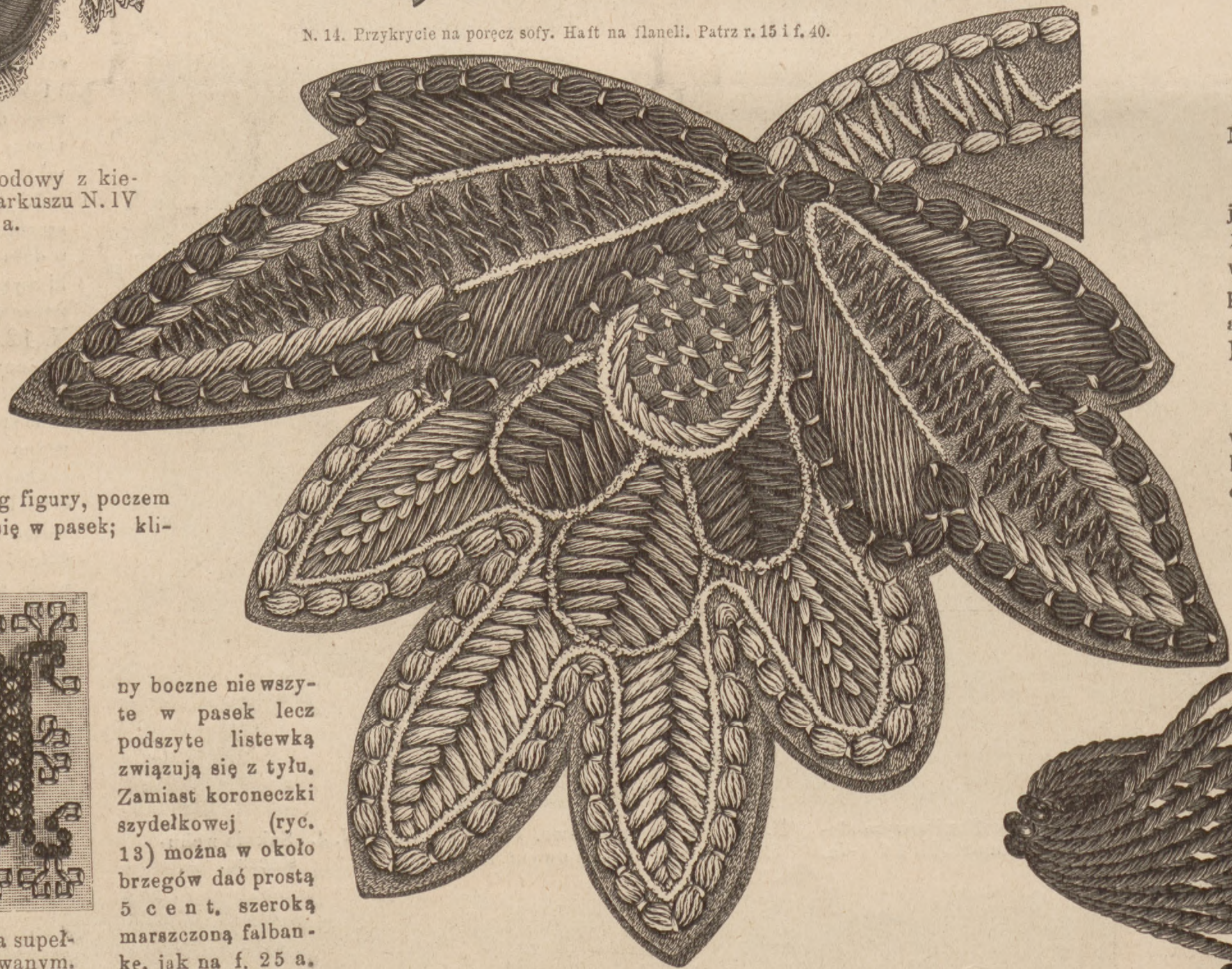
N. 13. Fartuszek ogrodowy z kieszenią. Patrz krój na arkuszu N. IV fig. 23—25 a.



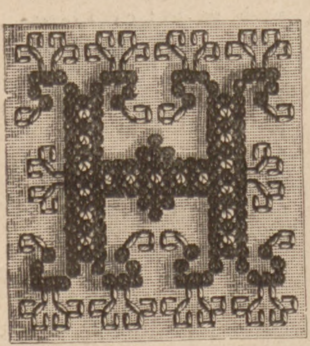
N. 14. Przykrycie na poręcz sofy. Haft na flaneli. Patrz r. 15 i f. 40.



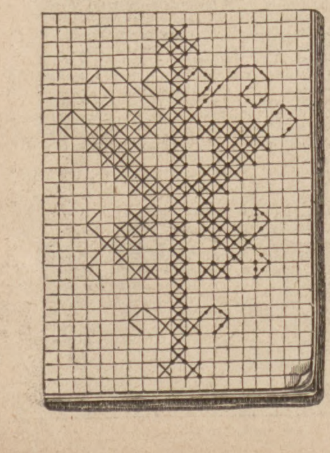
N. 20. Szalik z torsadki robionej na widełkach. Patrz ryc. 21.

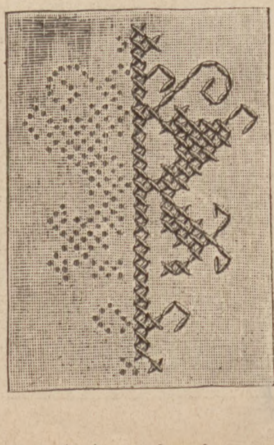


N. 15. Listek wyszywany kolorowo; do ryc. 14. Deseń patrz fig. 40.

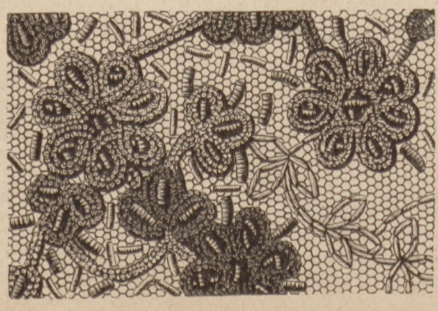


N. 16. Litera wyszyta supełkami i ściegiem stębnowanym.

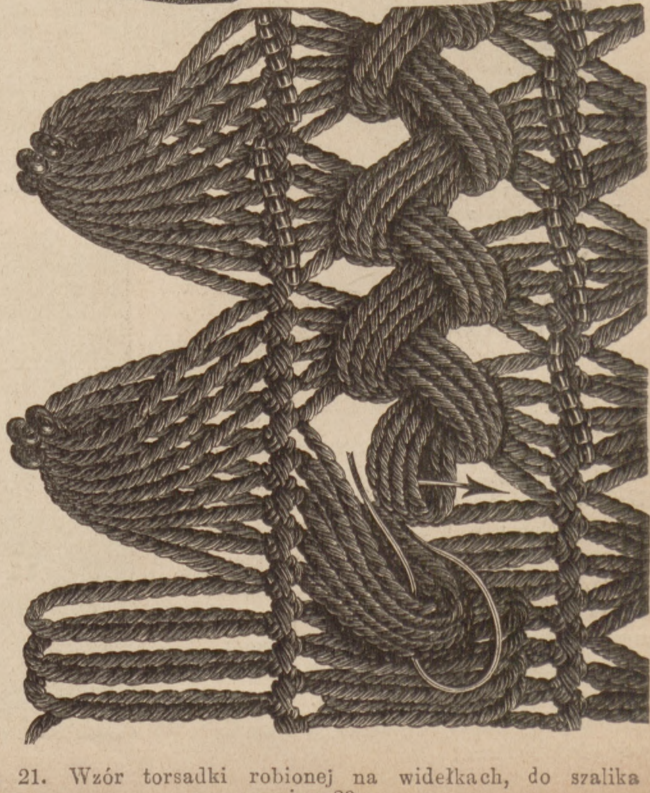




N. 17—18. Szablon i zaczęcie wyszycia krzyżykami.

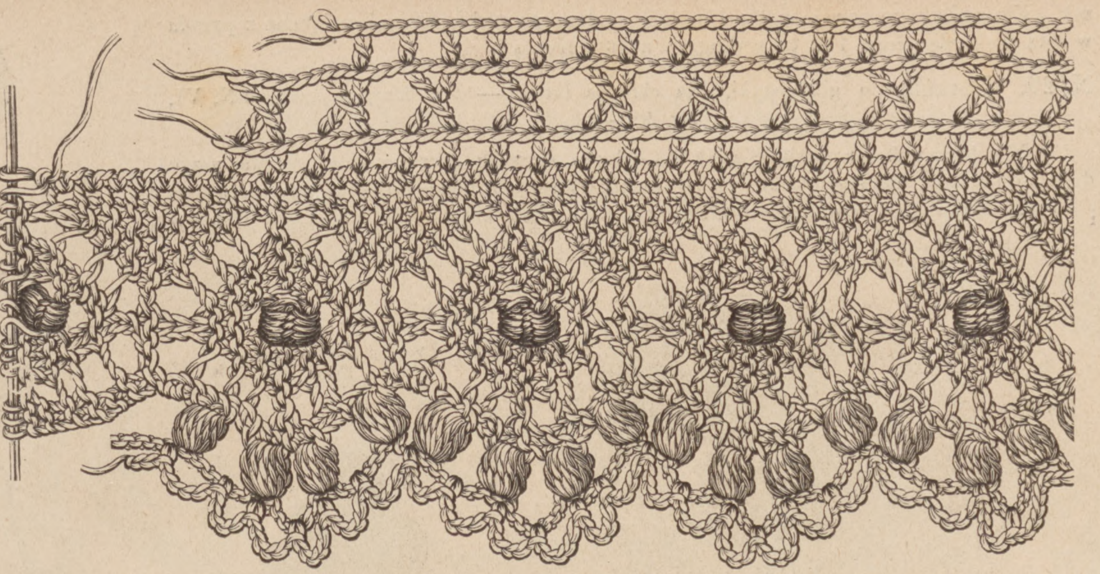


N. 19. Hahft na tiulu do stanika ryciny 21.

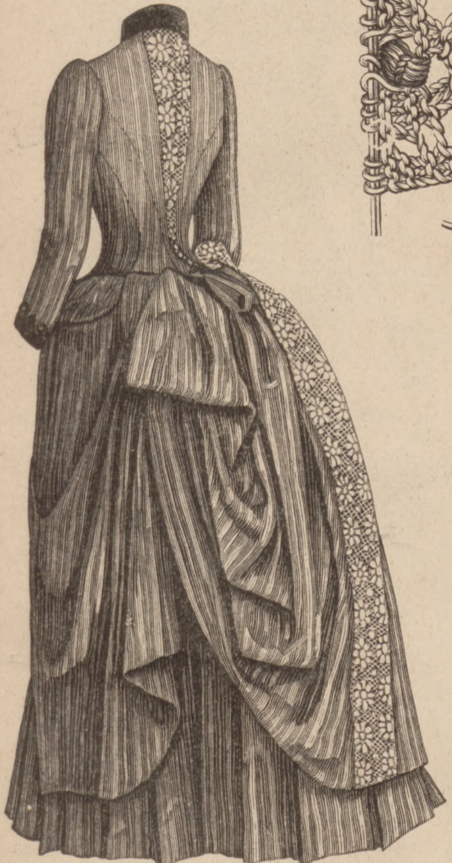


N. 21. Wzór torsadki robionej na widełkach, do szalika ryciny 20.

złączonych z sobą stanowi szerokość szalika; w jaki sposób pentelki torsadki przekładają się po cztery, jedne przez drugie objaśnia kierunek strzałki na ryc. 21. Boczne pentelki pasków brzeżnych szalika zszywają się w grupy po 9 razem i zakończają perełkami. Przy frendzli dany nagłówek z perełek.



N. 22. Koronka na drutach obrobiona szydełkiem. Do ryc. 11.



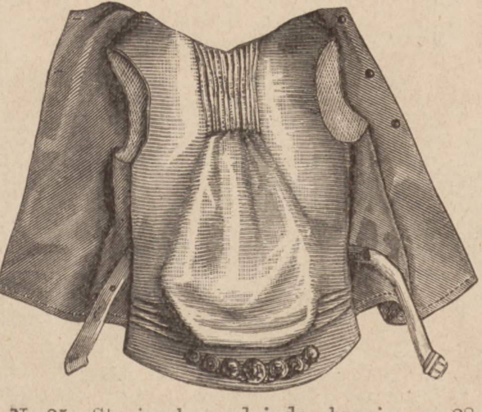
N. 23. Suknia z vêtement dla osoby starszej. Patrz ryc. 37. Krój na arkuszu N. II, f. 8-12.

N. 23 i 37. Suknia z vêtement, dla starszej osoby. Krój na arkuszu N. II, f. 8-12.

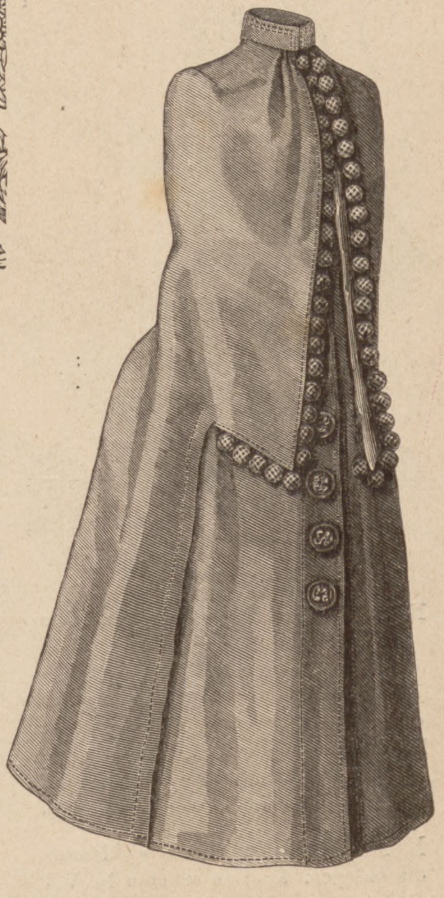
Rycina 23 i 37 przedstawia przód i plecy sukni z bronzowej etaminy, zdobnej haftem na kanwie siatkowej, której krój dopasowywa się podług fig. 8—12. Stanik kraje się z podszewki podług fig. 8 — 11, z przodu trzeba naszyć plastron z haftu, danego w szpiczasty ząb na plecach. Materyał zwierzchni lewej połowy przodów kraje się podług fig. 12, na prawą połowę przodów trzeba nadać materyału podług linii kropkowanej. Podług krzyżyków i kropek układają się fałdy, przypięte nakształt ranwersów brzegiem plastronu. Górny brzeg przodów przyszywa się do krótkich boczków fig. 9—10 od Q, przez S do U, szwem niewidocznym. Brzeg boczny podpięty podług krzyżyka i kropki jest wzdłuż sfałdowania złączony z tylnym brytem, podpiętym od gwiazdki do gwiazdki w pukiel. Bryt tylny marszczy się od gwiazdki do U, dalej zaś fałduje.

N. 24. Płaszczyk podróżny z nieprzemakalnego materyału. Krój na arkuszu N. VIII, fig. 33—34.

Dogodna forma płaszczyka czyni go odpowiednim na okrycie podróżne lub od deszczu. Jak to widzimy na ryc. 24 i fig. 33 przody są podwójne, część *a* idąca pod spód, dopełniona jest dwoma boczkami; drugi boczek wpuszczony



N. 25. Staniczek spodni do ubrania ryc. 28 w N-rze 31.



N. 24. Płaszczyk z nieprzemakalnego materyału. Krój i plecy na arkuszu N. VIII, fig. 33—34.



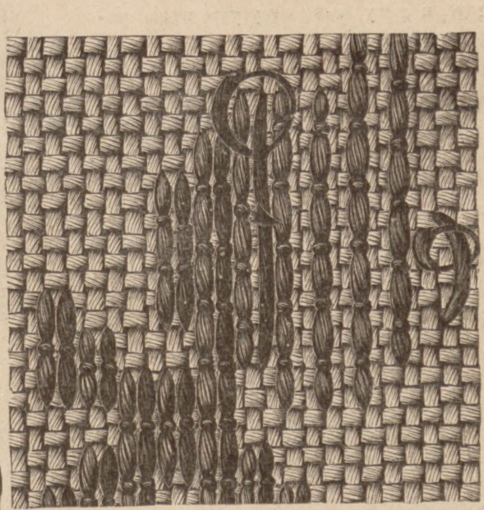
N. 28. Kołnierz szeroki wykładany, dla chłopczyka. Krój na arkuszu N. VII, fig. 32.



N. 26. Kamizelka do ubrania ryc. 28 w N. 31. Krój na arkuszu N. III, fig. 17—18.



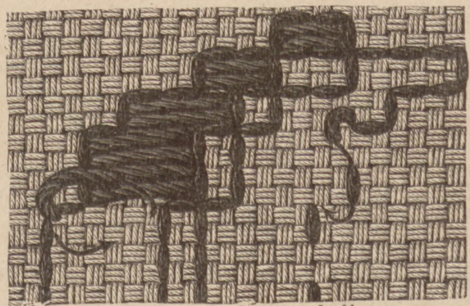
N. 27. Plecy do ryc. 26.



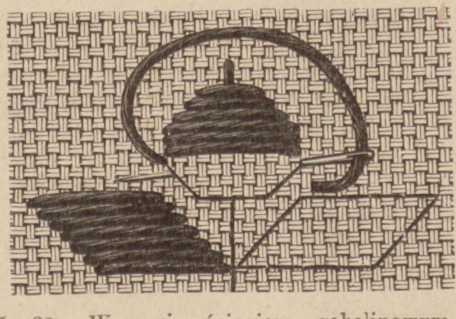
N. 30. Wyszycie z długich nitek przeszytych poprzecznie.



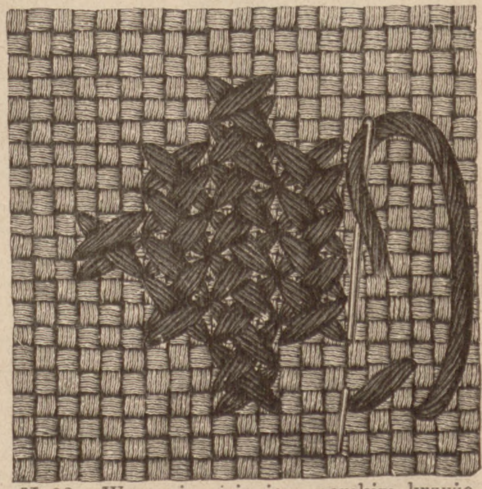
N. 29. Ubranie do gimnastyki dla chłopca lat 14—15. Krój na arkuszu N. VI, fig. 28—31.



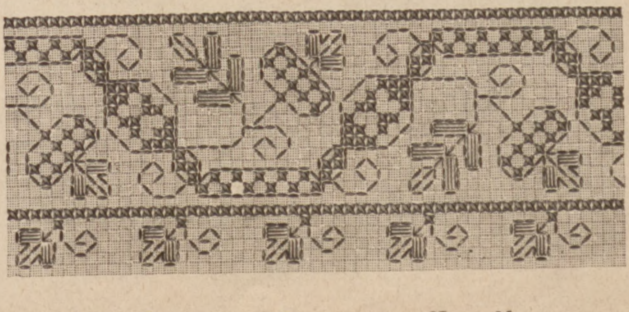
N. 31. Wyszycie ściegiem gobelinowym obwodzonym.



N. 32. Wyszycie ściegiem gobelinowym skośnym.



N. 33. Wyszycie ściegiem perskim krzyżowanym.



N. 34. Deseń na szlak ryc. 11 w N-rze 31.



N. 35. Sukieneczka wycięta dla dziewczynki.

jest brzegiem w szew łączący zwierzchnie części przodów *d* z plecami *e*. Rękaw zastępuje część pelerynowa, wystająca przy brzegu przednim części *d*, odspodu podszyta skosem atłasowym.

N. 28. Kołnierz szeroki wykładany, dla chłopca. Krój ra arkuszu N. VII, fig. 32.

Uszyty z cienkiego płótna na podszewce z perkalu, cstębnowany jest w około na 2 cent. odstępu od brzegów, u góry zaś wszyty w wązki pasek. Krawatka z ponsowej materyi serge, podsunięta pod kołnierz i związana z przodu w sutą kokardę liczy 114 cent. długości a 16 szerokości.

N. 29. Ubranie do gimnastyki, dla chłopca lat 14—15. Krój na arkuszu N. VI, fig. 28—31.

Nie dajemy formy majtek, gdyż dla chłopca starszego, trudno własnoręcznie uszyć dogodne ubranie; daliśmy tylko formę kurtki której odrobienie jest niezmiernie proste i łatwe. Materyał stanowi szary drelich; wszystkie części kroju łączy się szwem francuzkim a brzegi przednie zakończa podłożoną od spodu i przestębnowaną listewką, 10 cent. szeroką; brzeg dolny jest wązko obrębiony. Guziki z konchy perłowej.



N. 36. Fartuszek dla dziecka. Krój na arkuszu N. 5, fig. 26—27.



N. 37. Suknia z vêtement dla starszej osoby. Krój na arkuszu N. II f. 8—12.

N. 38. Ubranie dla panienki lat 12—14.

N. 30. Ścieg z długich nitek przyszytych poprzecznemi ściegami. Patrz N. 14 na arkuszu.

Odpowiedni szczególniej do grubych materyałów z wyraźnie odznaczającemi się nitkami i do dużych deseni. Niezmiernie łatwe i pośpieszne wykonanie objaśnia r. 30; widzimy na niej długie nitki przeciągnięte stosownie do deseniu i przytwierdzane do tła drobnemi poprzecznemi ściegami, danemi w równych odstępach, podług kierunku strzałki. Deseń przedstawiony pod N. 14 na arkuszu z krojami, wykonany był włóczką w dwóch kolorach.

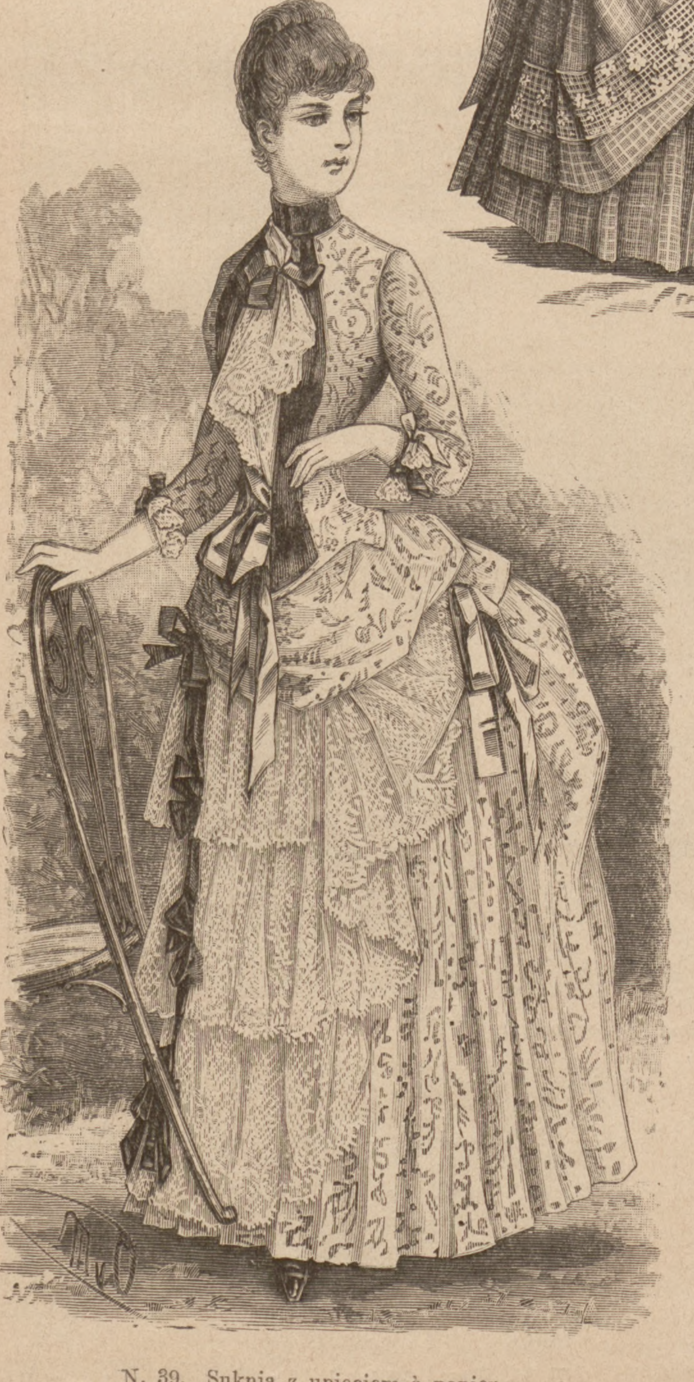
N. 31. Ścieg gobelinowy z obwódką. Patrz N. 13 na arkuszu z krojami.

Jak to widać na ryc. 31 najpierw odznacza się na tle kontury deseniu, wyszyte krótkim prostym ściegiem, danym w odstępach w jedną stronę i dopełnionym ściegami wyszytemi z powrotem, podług nitki ze strzałką na ryc. 31. Środki między dwoma konturami zapełnia ścieg gobelinowy prosty, wyszyty poprzecznie, lub podłużnie dla lepszej wyrazistości deseniu Efekt roboty zależy na umiejętnem doborze kolorów i zmienianiu kierunku ściegu gobelinowego.

N. 32. Ścieg gobelinowy skośny. Patrz N. 8 na arkuszu z krojami.

Ten rodzaj ściegu nadaje się szczególniej do drobnych deseni, których kontury prowadzone są w kierunku skośnym. Podług r. 32 wywodzi się kontury deseniu cienką nitką a następnie wyszywa deseń ściegiem gobelinowym.

(*D. n.*)



N. 39. Suknia z upięciem à panier.



N. 40. Szlafroczek z podwójnemi przodami. Krój na arkuszu N. X, fig. 36.